PASY KONTUSZOWE | Z SYBERII DO AFRYKI | MECENASI, DARCZYŃCY, REFORMATORZY...

Ogólnokrajowy miesięcznik SZ "Związek Polaków na Białorusi" - Założony w roku 1992 - Wydawany na uchodźstwie od roku 2005

MAGAZYN POLSKI

NR 4 (112) KWIECIEŃ 2015



PIELĘGNUJĄC TRADYCJE

Ogólnokrajowy miesięcznik SZ "Związek Polaków na Białorusi" - Założony w roku 1992 - Wydawany na uchodźstwie od roku 2005

MAGAZYN POLSKI

NR 4 (112) KWIECIEŃ 2015



Jedźmy, nikt nie woła!

Artykuł prof. Mieczysława Jackiewicza o okresie zesłania Adama Mickiewicza do Rosji, o jego spotkaniach, przyjaźniach i inspiracjach literackich

23



Aleksandra SHIGLINSKA

Droga do wizyty papieża otwarta

Dyrektor Biura Informacji przy Sekretariacie Konferencji Episkopatu Białorusi ks. Jerzy Martinowicz o wizycie sekretarza stanu kard. Pietro Parolin

32

Na pierwszej stronie okładki: Uczestnicy zespołu «Chabry». Fot. Irena Waluś

Na ostatniej stronie: Ręczniki ludowe ze zbiorów Muzeum Archeologiczno-Historycznego w Grodnie

REDAKTOR NACZELNA:
Irena WALUŚ
i.walus@op.pl
tel. +375 29 949-35-09

KOREKTA:
Danuta KARPOWICZ
SKŁAD I ŁAMANIE:
Alaksiej SALEJ

OKŁADKA: MAGAZYN POLSKI NA UCHODŹSTWIE

WOLNOŚĆ I DEMOKRACJA

PRENUMERATA POLSKA:
Fundacja Wolność i Demokracja,
Al. Ujazdowskie 37 lok. 2
00-540 Warszawa; tel. (22) 628-85-05

MAGAZYN POLSKI jest ogólnokrajowym miesięcznikiem Społecznego Zjednoczenia «Związek Polaków na Białorusi». Założony w roku 1992, od roku 2005 jest wydawany na uchodźstwie.

Projekt jest współfinansowany ze środków finansowych otrzymanych z Ministerstwa Spraw Zagranicznych w ramach konkursu na realizację zadania «Współpraca z Polonią i Polakami za granicą w 2015r.»

Przypominanie o najważniejszym



IRENA WALUŚ
REDAKTOR NACZELNA
«MAGAZYNU POLSKIEGO NA UCHODŹSTWIE»

Od czasów dzieciństwa mamy o Świętach Wielkanocnych najcieplejsze wspomnienia: o pięknych tradycjach, o atmosferze tamtych lat, o tym, jak umieliśmy szczerze cieszyć się nawet małymi rzeczami. Z nostalgią wspominamy też tamte smaki…

Święta Wielkanocne jednak nie byłyby tak wspaniałe, gdyby nie poprzedzał je Wielki Post, rozpoczynający się w Środę Popielcową. Tradycyjnemu obrzędowi posypania głów popiołem towarzyszą słowa: «Pamiętaj, że prochem jesteś i w proch się obrócisz». Te słowa zmuszają nas do refleksji nad pytaniami egzystencjalno-duchowymi, nad własnym życiem, hierarchią wartości w nim, wglądu w samego siebie – przypominają nam o tym, co jest najważniejsze, żeby w codziennym natłoku obowiązków nie zatracić się i nie zgubić.

Czas Wielkiego Postu w szczególny sposób sprzyja medytacjom, modlitwom i postanowieniom dla pokonania swoich słabości, bo Zmartwychwstanie Chrystusa można traktować jako przewagę wewnętrznej siły nad zewnętrznymi okolicznościami. Trzeba przyznać, że ludzie coraz większą wagę przywiązują do przestrzegania postu, starają się uczestniczyć w nabożeństwach Drogi Krzyżowej, Gorzkich Żali, więcej się modlą, w tym czasie liczniej uczęszczają do kościoła.

To jest okres, kiedy szczerze chcemy coś zmienić w swoim życiu na lepsze. Na pewno na nasze dobre chęci ma wpływ okres wiosenny, budząca się do życia przyroda. Wiele osób na okres postu rozstaje się z papierosami, alkoholem czy np. ze słodyczami. Czynią to z powodów stricte chrześcijańskich – stosując się do zasad ewangelicznych. Niektórym udaje się wyeliminować złe skłonności na stałe. To motywuje do następnych działań, bo niezwykle ważnym jest uwierzyć w siebie i pokonać własne słabości.

Wzmocnieni na duchu, z radością witamy Święta Wielkanocne, sprzyjające pielęgnowaniu więzi i tradycji rodzinnych: do stołu świątecznego zasiada przecież kilkupokoleniowa rodzina. Najmłodsi na pewno po wielu latach będą również ciepło wspominać te święta jak my swoje z dzieciństwa. Więc cieszmy się, bo po to też one są, żeby się cieszyć… ■

Radosnych Świąt Wielkanocnych
z nadzieją i wiarą
w sens życia





Tegoroczny Marsz Wolności w Mińsku

Rocznica BRL

25 marca 1918 r. w Mińsku została proklamowana Białoruska Republika Ludowa – pierwsze państwo białoruskie.

BRL nie reprezentowała państwowości białoruskiej ani de iure, ani de facto wobec braku uznania prawno-międzynarodowego. Uznała ją tylko Finlandia. Rząd BRL działał w warunkach okupacji niemieckiej, nie został uznany przez Rosję ani przez Niemcy.

Jako dorozumiane uznanie można traktować zezwolenie rządów Litwy, Łotwy i Ukrainy na utworzenie przedstawicielstw dyplomatycznych BRL na ich terenie.

Państwo nie posiadało ustalonych granic, rościło prawo do b. rosyjskich guberni: mińskiej, mohylewskiej, grodzieńskiej, witebskiej, smoleńskiej oraz części wileńskiej i czernihowskiej. Po wycofaniu się wojsk niemieckich pod koniec 1918 r. Mińsk został zajęty przez bolszewików. 1 stycznia 1919 r. na zjeździe KPB w Smoleńsku ogłoszono BSRR.

Rada BRL rezydowała na emigracji na Litwie, od 1920 r. w Pradze, po II wojnie światowej przeniosła siedzibę do USA.

W Mińsku, jak co roku, odbył się 25 marca Marsz Woli.

Grzybobranie utrudnione

Pojechać «na grzyby» lub «na ryby» do strefy przygranicznej teraz nie będzie łatwo.

Zmieniają sie zasady przebywania w strefie przygranicznej.

Od 23 lipca br. oprócz posiadania przepustki i paszportu trzeba będzie wcześniej poinformować najbliższą jednostkę straży granicznej o przyjeździe, bo żaden pojazd silnikowy (samochód, motor) nie może być pozostawiony poza terenem zabudowanym, znajdującym się w strefie przygranicznej.

Pozostawić pojazd na poboczu będą mogli tylko ci, którzy przed przyjazdem poinformowali jednostkę straży granicznej. W przeciwnym razie zostanie on odholowany. Jeżeli np. auto zepsuje się w strefie przygranicznej, to trzeba będzie je ewakuować poza strefę.

Rowerzyści zaś nie muszą informować o swoim przyjeździe. A jazda rowerem to ekologicznie i dla zdrowia dobrze – może o to chodzi?

W skrócie

Zagraniczni turyści od czerwca będą mogli odwiedzać Puszczę Białowieską na okres trzech dni bez wiz na podstawie specjalnych przepustek, wydawanych na granicy.

Departament Stanu USA zdjął sankcje nałożone na koncern «Biełarusnieft» w 2011 r. za współpracę z Iranem.

Indywidualni przedsiębiorcy do końca roku będą mogli sprzedawać towary przemysłu lekkiego bez certyfikatu.

Raport Rady Bezpieczeństwa ONZ podaje, że w 2013-14 do libijskich grup zbrojnych trafiła amunicja białoruskiej produkcji.

Białoruś jest jedynym krajem w Europie i na przestrzeni postsowieckiej, gdzie jest stosowana kara śmierci. W ciągu ostatnich 16 lat wykonano 326 egzekucji.

Polskie placówki konsularne w 2014 r. wydały Białorusinom ponad 400 tys. wiz.

Właściciele portali internetowych oraz użytkownicy, pozostawiający komentarzy, mogą być pociągnięci do odpowiedzialności, przygotowano zmiany w dekrecie nr 60.

27 marca zablokowano portale charter97.org, «Biełaruski Partyzan» oraz stronę internetową Centrum Obrony Praw Człowieka «Wiasna».

Przygotowała
Wanda Romańczuk



Para prezydencka – Maria i Lech Kaczyńscy, którzy zginęli 10 kwietnia 2010 r.

Smoleńskie Portrety

To tytuł wystawy upamiętniającej 5. rocznicę katastrofy smoleńskiej. Przygotowało ją Muzeum Historii Polski.

Przedstawia sylwetki osób, które tragicznie zginęły 10 kwietnia 2010. To także część projektu w ramach strony www.smolensk.muzhp.pl.

Pięć lat temu na lotnisku w Smoleńsku rozbił się samolot z 96 osobami. Wśród nich była para prezydencka, Lech i Maria Kaczyńscy, przedstawiciele najwyższych władz RP, ministrowie, parlamentarzyści, dowódcy wojskowi, duchowni i in.

Wtedy tłumy ludzi gromadziły się w Warszawie przed Pałacem Prezydenckim na Krakowskim Przedmieściu. W taki sposób Polacy chcieli złożyć hołd i wyrazić szacunek dla ofiar tej katastrofy, solidarność z ich bliskimi oraz przyjaciółmi. Pamięć tych smutnych, ale jednak pełnych solidarności dni pozostaje.

Wystawa zostanie zaprezentowana w Warszawie 10-29 kwietnia na pl. Piłsudskiego, gdzie odbyło się nabożeństwo żałobne za ofiary katastrofy dn. 17 kwietnia 2010. Na wystawie zdjęcia wszystkich 96 osób i ich krótkie biogramy.

Druga linia

Nowy odcinek metra w Warszawie, liczący siedem stacji, został otwarty 8 marca.

Dojazd podziemną kolejką z Dworca Wileńskiego na Świętokrzyską zajmuje ok. 7 minut. Metro ma wspaniałe połączenie z Centrum Nauki Kopernik, na Trakt Królewski, do Muzeum Pragi, Teatru Powszechnego czy Ogrodu Zoologicznego. Ze stacji Stadion Narodowy są dwa kroki na arenę, natomiast na lewym brzegu rzeki bulwary wiślane stają się jednym z ulubionych miejsc rekreacji warszawiaków.

Największą budowlą II linii metra jest stacja Dworzec Wileński. Pod placem mieści się duża galeria z punktami handlowo-usługowymi. Codziennie z II linii będzie korzystać (pociągi kursują co 3 min.) 100 tys. osób, dłuższą I linią jeździ pół miliona osób.

Budowa drugiej nitki metra kosztowała wraz z zakupem taboru 5 mld 900 mln złotych, dofinansowanie z UE wyniosło 3 mld zł. Za kilka lat trasa metra wydłuży się o kolejne stacje – trzy na zachód i trzy na północny wschód.

W skrócie

Na 100. rocznicę odzyskania przez Polskę niepodległości (2018) zostanie ukończona budowa gmachu Muzeum Historii Polski – zapewniła premier RP Ewa Kopacz.

Większościowy pakiet udziałów w spółce TVN przejęła brytyjska firma Southbank Media Ltd., należąca do amerykańskiego koncernu Scripps Networks Interactive. Za ok. 52,7% akcji TVN Amerykanie zapłacą 584 mln euro.

Marzec w Los Angeles upłynął pod znakiem współczesnej polskiej dramaturgii. W programie były spektakle, odczyty oraz transmisje na żywo.

Indonezja od początku kwietnia zniesie obowiązek wizowy dla obywateli Polski.

Podczas zamachu terrorystycznego w Tunezji zginęło trzech Polaków oraz dziesięcioro zostało rannych.

Około 40 tys. obywateli Białorusi w zorganizowanych grupach odwiedziło Polskę w 2014 r.

Wojskowa Prokuratura Okręgowa w Warszawie ws. katastrofy smoleńskiej postawiła zarzuty dwóm rosyjskim kontrolerom lotu, m.in. za nieumyślne spowodowanie wypadku.

24 kwietnia na ekrany polskich kin wejdzie nowatorski w formie dokument, poświęcony Janowi Karskiemu.

Przygotowała
Maria Zaniewska

Krzewienie tradycji wielkanocnych

Polska Szkoła im. Marii Skłodowskiej-Curie w Chicago, założona pod patronatem Związku Polek w Ameryce, od kilku lat organizuje przedświąteczne spotkanie przybliżające polskie tradycje wielkanocne. W tym roku odbyło się dn. 28 marca.

Jak podaje «Dziennik Związkowy» atrakcją imprezy przedświątecznej są warsztaty zdobienia pisanek, sprzedaż ozdób wielkanocnych, domowych wypieków i wielkanocnych smakołyków.

Uczniowie, rodzice i nauczyciele z niecierpliwością czekają na wielkanocny kiermasz oraz warsztaty. Ogromną popularnością, także wśród dorosłych, cieszy się robienie tradycyjnych pisanek ludowych z wykorzystaniem wosku. Wykonane przez uczniów i rodziców pisanki lub zakupione podczas szkolnego kiermaszu smakołyki mogą być miłym upominkiem świątecznym oraz niezapomnianą dekoracją wielkanocnego stołu.



DZIECI PO WARSZTATACH ZDOBIENIA PISANEK

Doroczny kiermasz jest również sposobem pozyskania dodatkowych środków finansowych dla szkoły. Pieniądze uzyskane ze sprzedaży wypieków, ozdób na wielkanocny stół, pisanek są przekazywane do szkoły, zasilą jej budżet. Wszyscy starają się mieć w tym swój udział.

Jednocześnie jest to dzień otwarty szkoły, podczas którego panuje rodzinna atmosfera. Można zasięgnąć wszelkich informacji związanych z działalnością placówki. Jest to okazja do bezpośredniego kontaktu z dyrekcją, kadrą pedagogiczną, komitetem rodzicielskim i uczniami.

Sukces Polaków

Premier Irlandii Enda Kenny spotkał się z trójką Polaków: Marcinem, Markiem i Maciejem Chlebickimi, gratulując im pomysłu na rozwój lokalnej przedsiębiorczości oraz tworzenia nowych miejsc pracy.

Jak podaje portal Londynek.net, wszystko zaczęło się w 2006 r. Mieszkający w Castlebar (hrabstwo Mayo w zachodniej części Irlandii) bracia Chlebiccy założyli piekarnię. Posiadając doświadczenie w zawodzie, postanowili pracować na własny rachunek, a swoją firmę nazwali «Breadski Brothers». Ich cel to pieczenie pysznego, wykwintnego chleba.

Początkowo skoncentrowali się na dostarczaniu pieczywa do nowo otwieranych polskich sklepów. Z czasem starali się dostosować się do wymogów kulinarnych mieszkańców wyspy, przysłuchiwali się tysiącom porad swoich klientów, stąd ich wiedza czego ci oczekują, by stworzyć pieczywo wyjątkowe. Bracia wyprodukowali nowy chleb «That bread», obecnie oferują trzy smaki z przeznaczeniem dla irlandzkiej klienteli – jasny chleb z nasionami sezamu, ciemny z nasionami dyni oraz żytni żurawinowy. Każdy ma tę samą wagę – 400g – pakowany jest na specjalnej tacy z podwójną przegródką.

Piekarnia «Breadski Brothers» zatrudnia obecnie prawie 40 pracowników oraz zaopatruje dziesiątki lokalnych sklepów. Jednak celem przedsiębiorczych Polaków jest dotarcie do wszystkich irlandzkich sklepów oferujących pieczywo.

Spotkanie z premierem Endy Kenny, który także pochodzi z hrabstwa Mayo, było dla braci dużym wyróżnieniem.

PRZYGOTOWAŁA
WANDA ROMAŃCZUK

Hołd pruski

10 kwietnia mija 490. rocznica hołdu, przysięgi złożonej na krakowskim Rynku królowi Zygmuntowi Staremu przez księcia Albrechta Hohenzollerna.

Konfliktu Polski z Zakonem Krzyżackim nie zakończył pokój toruński w 1466. Polska odzyskała Pomorze Gdańskie i Gdańsk oraz ziemie chełmińską i michałowską, warmińskie księstwo biskupie, Malbork i Elbląg. Nazwano je Prusami Królewskimi; pozostała część państwa zakonnego ze stolicą w Królewcu, Prusy Krzyżackie, stały się lennem Polski.

W 1511 r. na wielkiego mistrza wybrano Albrechta Hohenzollerna, siostrzeńca Zygmunta Starego – doszło do nowych zatargów polsko-krzyżackich. W 1517 Albrecht zawarł porozumienie z księciem moskiewskim Wasylem III, a w 1519 r. zażądał od Polski zwrotu utraconych ziem. Po kolejnej wojnie Zakon w roku 1521 poprosił o rozejm.

Albrecht zaproponował królowi polskiemu sekularyzację ziem zakonnych i przekształcenie państwa krzyżackiego pod swoim dziedzicznym panowaniem jako lenna państwa polskiego. Prusy Książęce stały się pierwszym w Europie krajem protestanckim ze stolicą w Królewcu (Königsberg). Albrecht po hołdzie został zobowiązany do pomocy zbrojnej, otrzymał godność senatora; do dziedziczenia Księstwa Pruskiego mieli prawo wyłącznie potomkowie Albrechta i jego braci. W razie ich bezdzietności ziemie przeszłyby do Polski. Zakazano również łączenia władzy Prus Książęcych z władzą w Brandenburgii.



FRAGMENT OBRAZU JANA MATEJKI «HOŁD PRUSKI»

Początkowo powstałe państwo zabezpieczało Polskę od północy, po latach okazało, że stało się tak niebezpieczne jak kiedyś państwo krzyżackie. Okres konfliktów polsko-krzyżackich zaś z chwilą złożenia hołdu został ostatecznie zakończony.

Rok św. Jana Pawła II

Sejm RP ogłosił rok 2015 Rokiem Jana Pawła II (1920– 2005). Posłowie zgodnie uchwalili uchwałę «w poczuciu moralnego obowiązku i głębokiego szacunku wobec postaci, która wywarła tak znaczący wpływ na losy nie tylko naszego narodu, ale i całego współczesnego świata».

– Niech motywem przewodnim wszelkich inicjatyw wzbogacających ten Rok będą słowa Jana Pawła II, wypowiedziane przed laty na Jasnej Górze: Czuwam – to znaczy także: czuję się odpowiedzialny za to wielkie, wspólne dziedzictwo, któremu na imię Polska. To imię nas wszystkich określa. To imię nas wszystkich zobowiązuje – podkreślono w uchwale.

Sejm podkreśla w niej również ogromne zasługi i zaangażowanie Jana Pawła II w proces odradzania się niepodległości Polski oraz «ogromny wkład w propagowanie uniwersalnego przesłania o godności i prawach człowieka na zawsze pozostaną w naszej pamięci».

Życie Świętego było «świadectwem wiary dla milionów ludzi na całym świecie, a bolesne odejście zjednoczyło wszystkich Polaków niezależnie od wyznania i poglądów» – zaznaczają posłowie.

Warto przypomnieć, że w kwietniu przypada 10. rocznica śmierci i pierwsza kanonizacji «wielkiego Polaka, Ojca Świętego Jana Pawła II».

PRZYGOTOWAŁA
MARIA ZANIEWSKA

Pielęgnując tradycje

W Grodnie odbył się tradycyjny Jarmark Kaziukowy, zorganizowany przez Związek Polaków na Białorusi. Dla rękodziałaczy, zrzeszonych w Stowarzyszeniu Twórców Ludowych, to okazja, żeby zaprezentować swoje dzieła, z nadzieją, że ich wyroby przypadną do gustu i zwiedzający je kupią. Oczywiście ważnym jest w ten sposób wesprzeć rękodziałaczy, żeby nadal cieszyli nas sztuką rąk swoich.

W tym roku było w czym wybierać: palmy, pisanki, stroiki i dekoracje na wielkanocny stół, ceramika, wyroby kowalskie, misterne dzieła, zrobione szydełkiem i na drutach, lalki, wyroby ze słomki oraz wypieki domowej roboty. Atmosferę święta ludowego podgrzewały występy zespołów.



Irena Waluś

Taniec huculski w wykonaniu grodzieńskiego zespołu «Chabry»



Na Jarmarku Kaziukowym można nabyć ciekawe rzeczy





Tatiana Rublewska na Kaziuki przywiozła pokaźną kolekcję swoich wyrobów ceramicznych



Młodzież z Polskiej Szkoły Społecznej przy ZPB w Grodnie przygotowała pytania o rodowodzie i tradycjach jarmarku

Pasy kontuszowe

Irena Waluś

W Muzeum Historii Religii w Grodnie można się zapoznać z wystawą pasów kontuszowych i ubrań szlachty. Eksponaty pochodzą z prywatnych zbiorów kolekcjonera z Mińska.

Pas kontuszowy był noszony przez szlachtę do kontusza (strój męski wkładany na żupan), mógł wiele powiedzieć o właścicielu, określał jego status społeczny i materialny. Jak znaczna część ówczesnego ubioru został zapożyczony z kultury Wschodu: z Imperium Osmańskiego, Persji. Szlachcic owijał się pasem kilka razy, końce przy tym zakładał misternie, by nie pognieść pasa. Bywały pasy jednostronne, dwustronne i czterostronne – w zależności od opracowania wzoru. Wykonywano je najczęściej z jedwabiu, były bogato zdobione – w droższe wplatano złote i srebrne nici, w takich pasach zakończenie nazywano złotogłówem. Pasy były do 4,5 m długości, przy jego zakładaniu potrzebna była pomoc.

W «Panu Tadeuszu» Adama Mickiewicza czytamy:

Woźny pas mu odwiązał, pas słucki, pas lity,

Przy którym świecą gęste kutasy jak kity,

Z jednej strony złotogłów w purpurowe kwiaty.

Znanym ośrodkiem produkcji pasów był Słuck i czasem pasy kontuszowe są nazywane pasami słuckimi. Początkowo pasy sprowadzano z zagranicy, pierwsze manufaktury na terenie Rzeczypospolitej, zwane persjarniami, powstały w XVII w.



Środkową część ornatów stanowią pasy kontuszowe, będące produkcją grodzieńskiej manufaktury

– Na wystawie jest jeden autentyczny pas słucki, jeden z Grodna z persjarni, założonej przez Antoniego Tyzenhauza, kilka pasów z Lionu we Francji, z innych manufaktur Rzeczypospolitej oraz wyprodukowane w manufakturach Rosji. Rosyjskie pasy to pasy do strojów męskich, które noszono, gdy car Piotr I nakazał dworzanom nosić strój europejski – podkreśla historyk Halina Chamko z Muzeum Historii Religii.

Najszykowniejsze pasy w persjarni w Słucku robiono, gdy nią kierował w latach 1758-1776 Ormianin Jan Madżarski (Owannes Madżarjanc), po nim do 1807 r. warsztatem zarządzał jego syn, Leon Madżarski.

«W zbiorach muzealnych na Białorusi znajduje się ok. 10 pasów kontuszowych, w tym pięć pełnych pasów słuckich, są jeszcze fragmenty, przeważnie w ornatach» – mówi Halina Chamko. Po powstaniu listopadowym władze zaborcze zabroniły noszenia kontuszy, pasy przekazywano do kościołów, stąd ich obecność we fragmentach w ornatach.

– Nie wiadomo, co się stało z 32 pasami radziwiłłowskimi, które były w Mińsku przed wojną w 1941 r. Największe zbiory pasów kontuszowych są w Polsce oraz Rosji w Muzeum Historycznym w Moskwie, które otrzymało je w darze od przedsiębiorcy i mecenasa Szczukina. Zebrał swoją kolekcję pod koniec XIX – na początku XX w. – zaznacza Halina Chamko.

W muzeum z satysfakcją podkreślają, że wystawę odwiedziło już sporo młodzieży. Zdarza się, że obecnie na strój weselny młodzi wybierają stroje historyczne, kontusz z pasem dla pana młodego jak najbardziej ■



Napoleon Orda. Klasztor kartuzów w Berezie

Portrety mnichów kartuskich z muzeów grodzieńskich

Luba ZORYN

Na terenie Rzeczypospolitej szczególne miejsce zajmowały klasztory zakonu kartuzów, założone w Kartuzach niedaleko Gdańska, w Gidlach niedaleko Łodzi oraz Berezie Kartuskiej (obecnie w obwodzie brzeskim). Zakon kartuzów został założony w roku 1084 przez św. Brunona z Kolonii i uważany jest za zakon o najbardziej surowej regule w Kościele katolickim, swą nazwę wywodzi od nazwy klasztoru z La Grande Chartreuse (łac. Cartusia) nieopodal Grenoble we Francji. Dewiza kartuzów brzmi: Krzyż trwa, podczas gdy świat się zmienia (łac. Stat crux dum volvitur orbis).

Podstawą duchowości kartuzów jest całkowite oddalenie się od świata, surowa asceza, kontemplacyjne życie w samotności oraz ciągła modlitwa. Wiadomo, że mnisi kartuscy sporo uwagi poświęcali zarówno pracy fizycznej, jak i umysłowej, przy ich klasztorach istniały wspaniałe biblioteki oraz laboratoria. Śmiało można powiedzieć, iż mnisi byli naukowcami, zajmowali się różnymi dyscyplinami, osiągnęli spore sukcesy w agronomii. Znani są również jako wynalazcy likieru Chartreuse.

Miasteczko Bereza Kartuska od końca XV wieku należało do rodu Sapiehów. W 1648 roku z pozwolenia biskupa Andrzeja Gembickiego na zaproszenie podkanclerzego litewskiego Kazimierza Leona Sapiehy, syna Lwa Sapiehy z rezydencji zakonu przybyli mnisi kartuzi z przełożonym Filipem Kulhmannem. Na miejsce dla klasztoru wybrali Berezę. Kazimierz Sapieha sowicie uposażył nowo fundowany klasztor, nadając mu rozległe włości w swych dobrach dziedzicznych oraz 800 gospodarstw chłopskich. Chłopi klasztorni winni byli oddawać chłopców w wieku od 12 lat aż do pełnolecia na prace do klasztoru.

Pewne źródła podają, że do klasztoru wstąpić mogli jedynie przedstawiciele arystokracji i to pod warunkiem wniesienia sporej datki pieniężnej. Klasztor wybudował nieznany włoski budowniczy w latach 1648-1689 zgodnie z przyjętymi w zakonie standardami. Był to dość złożony zespół, w skład którego wchodził kościół,



POZOSTAŁOŚCI ZABUDOWAŃ KLASZTORNYCH W BEREZIE KARTUSKIEJ

cele, biblioteka, szpital, apteka oraz liczne zabudowania gospodarcze. Szczególną uwagę zwrócono na jego system obronny – coś w rodzaju systemu zamkowego, klasztor został okrążony wałem i otoczony fosą. Pośrodku dziedzińca stała wysoka wieża-dzwonnica o grubych ścianach, z wieloma kondygnacjami w celu umieszczenia tam dział.

Dumą klasztoru była biblioteka, licząca 39 rękopisów oraz 2314 druków. Podczas prac archeologicznych odnaleziono tu resztki oranżerii, oszklonej potrójnie, w której hodowano egzotyczne kwiaty i owoce. Pomieszczenia mnichów stanowiły kilka pomieszczeń z wyjściem na nieduży ogród, budynek na drwa, warsztat stolarski bądź laboratorium oraz dwa pokoiki mieszkalne. Dzięki eksponatom miejscowego muzeum mamy wyobrażenie o niektórych rzeczach, będących w klasztorze. Naczynia gliniane lub metalowe były małe, służyły do przygotowania jedzenia dla jednej osoby, tak np. patelnia na jedno jajko, garnuszek, średnica przykrywki którego wynosiła 10 cm i in. O tym, iż w klasztorze mieszkały osoby uprzywilejowane, świadczą kosztownie ozdobione, grawerowane szklane kieliszki.

Po powstaniu listopadowym (1830-31) klasztor uległ kasacie, losem skonfiskowanego majątku zajmowała się Grodzieńska Izba Państwowa. Według dokumentów, obrazy i rzeźby zostały przekazane Wileńskiej Kurii Diecezjalnej, część z nich zaś pozostała w Grodnie. W inwentarzu z 1832 roku wspomina się m.in. «obrazy zagranicznego wykonania, na których są przedstawieni święci zakonu kartuzów sto sześć». Mało prawdopodobnym jest, by klasztor posiadał aż tyle obrazów mnichów. Być może osobie, zajmującej się sporządzeniem owego dokumentu, chodziło o ogólną ilość dzieł malarstwa o różnej treści. Gdzie są obecnie owe dzieła – nie wiadomo.

Całkowicie przypadkowo udało się ustalić miejsce, gdzie się znajdują cztery obrazy przedstawicieli zakonu kartuskiego: są one w dwu muzeach grodzieńskich.

W powojennym inwentarzu majątku kościoła kaszubińskiego ówczesnego rejonu skidelskiego, obecnie zaś grodzieńskiego, są zapisy o tym, że na ścianach wisiało osiem obrazów ojców zakonu kartuskiego. Po raz pierwszy zapisy o nich widnieją w «Inwentarzowym opisie majątku kaszubińskiej lub kotrańskiej rzymskokatolickiej kaplicy ułożonym 20 grudnia 1900 r.» przez ks. Dominika Jarosza (najpierw kaplica nazywała się kaszubińska, a potem kotrańska). Według dokumentu, «po bo-



OBRAZ ERASMUSA Z WIRTHEIMA PRZED PRZEKAZANIEM DO MUZEUM HISTORYCZNO-ARCHEOLOGICZNEGO (Z LEWEJ), OBOK WYGLĄD PO KONSERWACJI

kach kaplicy, tzn. na jej ścianach... umieszczono dziewięć obrazów niektórych Świętych i ascetów zakonu kartuskiego». Analogiczna informacja mieści się w inwentarzach z lat 1909, 1913, 1915. Do 1945 roku jeden z obrazów przepadł. W jaki sposób obrazy ojców kartuskich znalazły się w Kaszubińcach – trudno powiedzieć.

Jednak podróże obrazów trwały nadal. W roku 1962 w budynku plebanii rozmieszczono szkołę, następnie zamknięto i świątynię, cały majątek kościelny wywieziono do Kozłowicz. Niezadługo władze zamknęły również kościół w Kozłowiczach, po czym wszystko należało przewieźć do kościoła pobernardyńskiego w Grodnie. Po roku 1962 wszystkie prace malarskie trafiły do świątyń Matki Boskiej Anielskiej (kościół franciszkański) oraz Znalezienia Krzyża Świętego (pobernardyński). Na dzień dzisiejszy wiadomo jedynie, gdzie się znajdują cztery z ocalałych obrazów. Trzy są w grodzieńskim Muzeum Historii Religii, jeden zaś w Grodzieńskim Muzeum Historyczno-Archeologicznym.

Obraz Erasmusa z Wirtheima przybył do Muzeum Historyczno-Archeologicznego (płótno, olej 100,3x76 cm) w 1992 roku z kościoła pobernardyńskiego w Grodnie. Obraz był w złym stanie, w roku 2010 Włodzimierz Kisły restaurował go, dublując na nowe płótno.

Na obrazach z Muzeum Historii Religii są Henryk (Egner) de Clark (1328-1408), Gvido de Castro (1083-1136), Joannes Heuton (1486-1535). Według polskiej badaczki Marii Kołomajskiej-Saeed, zaproszonej do muzeum w celu konsultacji, szczegóły pisma pozwalają na datowanie owych prac na I połowę XVIII wieku. W momencie tworzenia obrazów ci zakonnicy nie byli zaliczeni do grona Świętych, dlatego ich podobizny nie pełniły jakiejś funkcji sakralnej. Jedynie Joannes Heuton był kanonizowany, stało się to w roku 1970. Prawdopodobnie obrazy te mieściły się w bibliotece, ponieważ nie ma ich w pełnym inwentarzu kościoła z 1830 roku.

* * *

Znanych jest mnóstwo przypadków przeniesienia obrazów czy naczyń liturgicznych z jednej świątyni do drugiej, w wieku XIX odbywało się to przeważnie z powodu zamknięcia klasztorów katolickich i przekazanie kościołów rosyjskiej Cerkwi prawosławnej, jeśli chodzi o dokumentację, niczego nie prowadzono. W XX w. majątek zlikwidowanych parafii i kościołów przekazywano innym cerkwiom i kościołom. Mimo to, że stanowił on sporą wartość zarówno kulturalną, jak i materialną, dokumentacji owych przekazów nie prowadzono, dlatego jest niesamowicie trudno ustalić teraz, gdzie się znajdują owe utracone dzieła sztuki, a nawet miejsce pochodzenia tych obrazów, które się zachowały ■

Ręczniki ludowe

IRENA WALUŚ

W Muzeum Historyczno-Archeologicznym w Grodnie w dn. 17 marca odbyła się prezentacja książki «Ręcznik ludowy z okolic Bielska Podlaskiego – haft i koronka». Album jest dziełem pracowników muzeum w Bielsku Podlaskim Oddział Muzeum Podlaskiego w Białymstoku.



IRENA WALUŚ

ALINA DĘBOWSKA, DYREKTOR MUZEUM W BIELSKU PODLASKIM, SŁUCHA OPOWIADANIA IRENY SYLWANOWICZ O RĘCZNIKACH TEŚCIOWEJ

Obydwa muzea od lat łączy współpraca. W sali, w której odbywała się prezentacja, wystawiono ręczniki ze zbiorów muzeum w Grodnie. Jak powiedział Juryj Kiturko, dyrektor MHA, muzeum ma kilka kolekcji etnograficznych. Też by chcieli wydać album, ale brakuje pieniędzy. Zresztą, jak zaznaczył dyrektor, wydanie takiej książki na Białorusi byłoby trzykrotnie droższe.

Alina Dębowska – dyrektor muzeum w Bielsku Podlaskim – powiedziała, że przy tworzeniu muzeum szukali tego, co by ich wyróżniało spośród innych muzeów krajoznawczych – tym się okazał ręcznik. Od lat badają tradycyjne ludowe ręczniki, w muzeum jest stała ekspozycja pt. «Tajemniczy ręcznik». Podczas wystąpienia dyrektor przedstawiła liczne zdjęcia ręczników ze swego muzeum, a także fotografie, związane z obrzędowością w okresie międzywojennym i czasach nam bliższych. «Jeszcze w latach 60. XX w. żywa była tradycja i obrzędowość związana z ręcznikiem ludowym. W tym czasie był on jeszcze dość powszechnych atrybutem obrzędów ślubnych, weselnych czy pogrzebowych» – zaznaczyła dyrektor.

Zainteresowanie ręcznikiem przeżywa obecnie renesans – co było widać na współczesnych zdjęciach ślubnych, gdzie np., marszałek jest przepasany ręcznikiem ludowym. Na pewno jest w tym zasługa muzeum, które m.in. prowadzi warsztaty dla różnych grup wiekowych, w tym dla dzieci, cieszące się sporym zainteresowaniem. Wystawy ręczników też przyciągają uwagę.

Pracownicy muzeum przeprowadzili szereg kwerend i inwentaryzacji, do współpracy zaprosili Instytut Etnologii i Antropologii Kulturowej Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu. Razem ze studentami odwiedzili 21 wiosek w powiecie bielskim. W wydanym albumie akcent zrobiono na ręczniki ze zbiorów prywatnych, ponieważ po jakimś czasie może już ich nie być, są one w I części, natomiast w II części albumu – ręczniki z muzeum. Uwagę zwrócono na materiał i technikę zdobienia, wydano także dwie książeczki o hafcie krzyżykowym i gładkim. Wydanie jest w językach polskim, angielskim i białoruskim.

Andrzej Chodkiewicz, konsul generalny RP w Grodnie, zauważył, że muzeum z Bielska Podlaskiego znalazło swoje miejsce. «Nie ma granic dla muzeów i pomysłów muzealników. Jak się okazało, jednym pomysłem można przekroczyć granice nie tylko własnego województwa, ale też kraju. Muzeum stało się jednym z najważniejszych muzeów w Polsce, właśnie poprzez zainteresowanie ręcznikiem obrzędowym. Wymiana informacji, wystaw dotyczy nie tylko Białorusi, również krajów bałkańskich i innych krajów Europy Wschodniej. To jest dowód na to, że z małego muzeum można zrobić wielki ośrodek kultury» – podkreślił konsul ■



DZIECI, KTÓRE TRAFIŁY DO RPA Z SOWIECKICH ŁAGRÓW. 1944 R. FOT. Z PRYWATNYCH ZBIORÓW

Z Syberii do Południowej Afryki

BARBARA M.J. KUKULSKA

10 lutego oraz 13 kwietnia 1940 roku. To daty dwóch pierwszych deportacji Polaków z Kresów Wschodnich, okupowanych przez ZSRR. Do początku wojny z Niemcami Sowieci przeprowadzili cztery wywózki. Na trwale zostały one zapisane w polskiej świadomości naroododej, a także w pamięci tych, którzy przeżyli gehennę na Syberii, w Kazachstanie, w głębi Rosji.
W Południowej Afryce żyją osoby, które jako dzieci przeżyły wywózki na «nieludzką ziemię».



STATEK «DUNERA», KTÓRYM PRZYPŁYNĘŁO DO AFRYKI 500 POLSKICH DZIECI

W RPA mieszkają Sybiracy, którzy przypłynęli statkiem «Dunera» w dniu 10 kwietnia 1943 roku w grupie 500 polskich dzieci. Pomimo oddzielenia od domów rodzinnych, zachowali polski język i polskie tradycje, w tym duchu wychowywali swoje dzieci i wnuków. Stanowią niezwykłą rodzinę, gdyż połączyły ich ciężkie przeżycia, utrata najbliższych i wspólny los w kraju osiedlenia. Ich dewizą jest: «Wszyscy za jednego, jeden za wszystkich!». Choć wielu z nich nigdy nie odnalazło swoich rodzin, nie czuli się sierotami ani samotnymi.



Z CZASEM DZIECI Z KRESÓW ZADOMOWIŁY SIĘ W ZUPEŁNIE INNYM ŚWIECIE...

Podczas deportacji przeszli piekło nieludzkiego traktowania, głodu i poniewierki. O swoim stosunku do prześladowców mówią, że przebaczyli wszystkim, którzy wyrządzili im niepowetowane krzywdy. Nie znaczy to jednak, że zapomnieli o tamtym przeżyciach.

Południowa Afryka stała się ich przybraną ojczyzną, tu pobierali naukę, pracowali, założyli rodziny. Lecz nie zapomnieli, skąd pochodzą. Deklarują zdecydowanie: «Jesteśmy członkami narodu polskiego, który trzeba kochać, tak jak się kocha życie. Posłannictwo dziejowe naszego narodu to troska o wolność, sprawiedliwość i życie w pokoju dla wszystkich obywateli jednej Ojczyzny. Myśmy swoimi cierpieniami i przeżyciami dali temu świadectwo i dowody. Naród polski stale i wszędzie podkreślał swe prawo do wolności i niepodległości. Naszym wnukom pragniemy zostawić rapsod pokoju i miłości, jako nasz wkład pozytywny w życie ludzkie».

Miejsca urodzenia z listy «dzieci polskich» to: Nowogródek, Grodno, Wilno, Stanisławów, Tarnopol, Krzemieniec, Lwów, Drohiczyn, Białystok, Kamień, Kołomyja.

Przybyło do RPA 300 chłopców i 200 dziewcząt w grupie wiekowej pomiędzy czwartym a dziewiętnastym rokim życia, wraz z 39 opiekunami. Płynęli statkiem «Dunera» z Isfahanu (Iran) do Port Elizabeth (RPA) ponad miesiąc. Życie na brytyjskim statku pasażerskim było już wstępem do raju, dla dzieci pozbawionych dzieciństwa, osieroconych, bez domu rodzinnego.

Cieszyli się wszystkim: puszystymi białymi kocami, wygodnymi kojami i hamakami, oraz urozmaiconą kuchnią angielską «pieszczącą ich podniebienia». Płynęli wzdłuż Zatoki Perskiej, zafascynowani bezkresem piasków po obu stronach Zatoki, a później kolorami mieniącego się w słońcu Oceanu Indyjskiego. Śledzili igraszki delfinów, zachwycali się latającymi rybami i świecącymi w bezksiężycowe noce meduzami.

Modlili się codziennie z księdzem Józefem Czarneckim o szczęśliwą podróż. Ocean Indyjski naszpikowany był niemieckimi łodziami podwodnymi i każdej chwili mogli zostać storpedowani. Często towarzyszył im konwój alianckich okrętów, raz nawet przepływali obok «Kościuszki» i wiwatom, śpiewom polskich pieśni nie było końca.

Z portu, po kwarantannie, zostali przewiezieni specjalnym pociągiem do Oudtshoorn, miasteczka usytuowanego na południu Afryki niedaleko George i Mossel Bay. Przyjęta została nazwa: Dom Polskich Dzieci «Krzyż Południa» w Oudtshoorn. Koszary na terenie poligonu wojskowego zostały zaadoptowane do potrzeb dzieci polskich oraz ich wychowawców.

Kierownictwo ośrodka podzieliło wychowanków wiekowo i w bardzo trudnych warunkach licznych klas rozpoczęto edukację dzieci i młodzieży. Starano się zorganizować aktywne życie w ośrodku, zająć dzieci nie tylko nauką, ale sportem czy też pracami użytecznymi.

Dziewczęta uczyły się haftu, szycia i gotowania, chłopcy ciesielki, wytwarzania wyrobów ze skóry, poznawali pracę w warsztatach: mechanicznym i elektrycznym. Niestety, pomimo opieki dorosłych, było też kilka wypadków na poligonie, gdzie chłopcy bawili się niewypałami.

Dom Polskich Dzieci w Oudtshoorn w lipcu 1944 roku zaczął wysyłać wychowanków do innych krajów afrykańskich. W ramach łączenia rodzin wysłano 120 osób, również wysłano grupę 10 chłopców do szkoły morskiej w Wielkiej Brytanii. Wysłano też grupy chłopców do szkół technicznych w Kapsztadzie i Pietermaritzburga. W lipcu 1947 roku Dom Polskich Dzieci w Oudtshoorn postawiono w stan likwidacji.

Wszystkie dziewczęta w wieku szkolnym wyjechały do ośmiu zakonów katolickich, gdzie na koszt rządu Unii Południowej Afryki miały pobierać naukę. W Oudtshoorn zostało kilkunastu młodszych chłopców pod opieką wychowawców. Część osób dorosłych z dziećmi powróciła do Polski w ramach repatriacji.

Polskie dzieci wyrwane z ziemi ojczystej, rozłączone z rodzeństwem w chaosie wojennym, osierocone, znalazły na czarnym lądzie bezpieczną przystań. Wspomina jeden z wychowanków:

«Historię często tworzy się bez

specjalnej intencji czynienia tego. To samo było z nami, bez naszej decyzji na fali zdarzeń, znaleźliśmy się w tym wspaniałym kraju i stworzyliśmy zalążek wspólnoty w Południowej Afryce. Nasze życie uległo całkowitej zmianie, z uwagi na odmienny język, odmienne zwyczaje, odmienne środowisko ludzkie – wszystko odmienne! Zdaję sobie sprawę, że proces adaptacji był trudny dla niejednego z nas; zawsze jednak był interesujący i twórczy, a nie beznadziejny i nudny. Niektórzy z nas weszli w związki małżeńskie z angielskimi, czy afrykanerskimi partnerami, dzięki temu zintegrowali się całkowicie z ludnością kraju. Każdy z nas dzięki osobistym osiągnięciom, przyczynia się do rozwoju Południowej Afryki, zawsze pamiętając o swoich polskich korzeniach, tradycjach, zwyczajach i kulturze».

Przeważająca część dzieci z Oudtshoorn pozostała w Południowej Afryce, gdzie rzetelną pracą torowali sobie drogę do sukcesu. Inżynier Miłosław Masojada stał się cenionym budowniczym, a jego udane konstrukcje służą do dziś mieszkańcom Durbanu i innych miejscowości RPA.

Imponujące sukcesy w biznesie odnieśli m.in.: inż. Henryk Komar, Stefan Adamski, Irka Szymańska-Balejko. Wielu innych sumienną pracą wyrobiło dobre imię Polakom przyjeżdżającym w późniejszych latach do Republiki Południowej Afryki w poszukiwaniu godziwych warunków życia. Oudtshoorniacy wraz z ich dziećmi, wnukami, prawnukami stanowią jedną rodzinę i spotykają się w swoim gronie.

Wychowankowie skojarzyli się między sobą w trzynaście par małżeńskich. Byli to: Irena Żych z Józefem Wisz-Lisowskim, Stanisława Żych z Marianem Doncer, Irka Szymańska z Zygmuntem Balejko, Janina Błachnio z Czesławem Chojnowskim, Janina Połoszak z Janem Czetowiczem, Teresa Mytych z Franciszkiem Gaweł, Józefa Jakimowicz z Waldemarem Kijewskim, Maria Zacharewicz z Kazimierzem Nowosiad, Danuta Magielska ze Stanisławem Miłoszewskim, Stefania Bednarczyk z Janem Szewczuk, Zofia Adamska z Edwardem Trojanowskim; także Helena Cieślak ze Stanisławem Wójcikiem oraz Józefa Ignatowska z Leonem Majerczakiem.



Ślub pierwszej pary sybirackiej – Ireny Żych i Józefa Wisz-Lisowskiego, którzy zawarli związek małżeński w RPA 29 października 1950 r. W tym roku będą obchodzić 65-lecie ślubu. Fot. ze zbiorów prywatnych

Kapelanem i opiekunem duchowym młodych ludzi w Johannesburgu był ks. dr Leon Łomiński, miał on niezwykły charyzmat. Autor kilku książek ze szlakach bojowych Polaków, wojskowy, artysta malarz. Ks. Leon Łomiński udzielił ślubu kilku młodym parom, według ówczesnego prawa nieletnim: panna młoda miała 19 lat, a pan młody 20 lat.

Pierwszy ślub w środowisku Oudtshoorniaków odbył się 29 października 1950 roku: Irena Żych wyszła za mąż za Józefa Wisz-Lisowskiego. Irena i Józef są parą małżeńską, która wspólnie dożyła 65. rocznicy ślubu.

Polskie dzieci z Oudtshoorn stały się współzałożycielami pierwszych organizacji polonijnych na terenie Południowej Afryki ■

Mecenasi, darczyńcy, reformatorzy...

Laura MICHAJLIK

Przedstawiciele rodu szlacheckiego za swój obowiązek uznawali działalność dobroczynną w różnych dziedzinach, w tym również wspierali szkolnictwo, zdolną młodzież. Duże zasługi w rozwoju szkolnictwa miały zakony dominikanów, jezuitów i pijarów. Nasi rodacy działali również na rzecz rozwoju cywilizacyjnego: zakładali biblioteki, teatry, budowali fabryki i manufaktury, rozwijali handel oraz drukarstwo.



Kościół oo. Dominikanów i szkoła w Nowogródku, do której uczęszczał Adam Mickiewicz. Fotokopia z XIX w.

Szkolnictwo

Poczynając od XVII w. nierzadko ze środków fundatora obok kościoła lub klasztoru była zakładana szkółka parafialna. Uczniów nie było dużo – ich ilość najczęściej wahała się w granicach 2-10 osób, ale były miejscowości, gdzie dochodziła do 25 i więcej. Szczególne zasługi w rozwoju szkolnictwa na terenie obecnej Białorusi położyły zakony dominikanów, jezuitów i pijarów.

Dominikańskie szkoły na terenie WKL istniały m.in. przy klasztorach: w Grodnie, Nieświeżu, Orszy, Ostrowcu, Oszmianie, Ostrownie, Połocku, Słonimiu, Uszaczu. Uczyły się w nich przedstawiciele różnych stanów: mieszczanie, chłopi i szlachta. W takiej sześcioklasowej szkole w Nowogródku (zamkniętej w 1832) w okresie 1808-1816 uczył się Adam Mickiewicz. Większość szkół dominikańskich przestało funkcjonować w związku z kasacją klasztorów w 1832 roku.

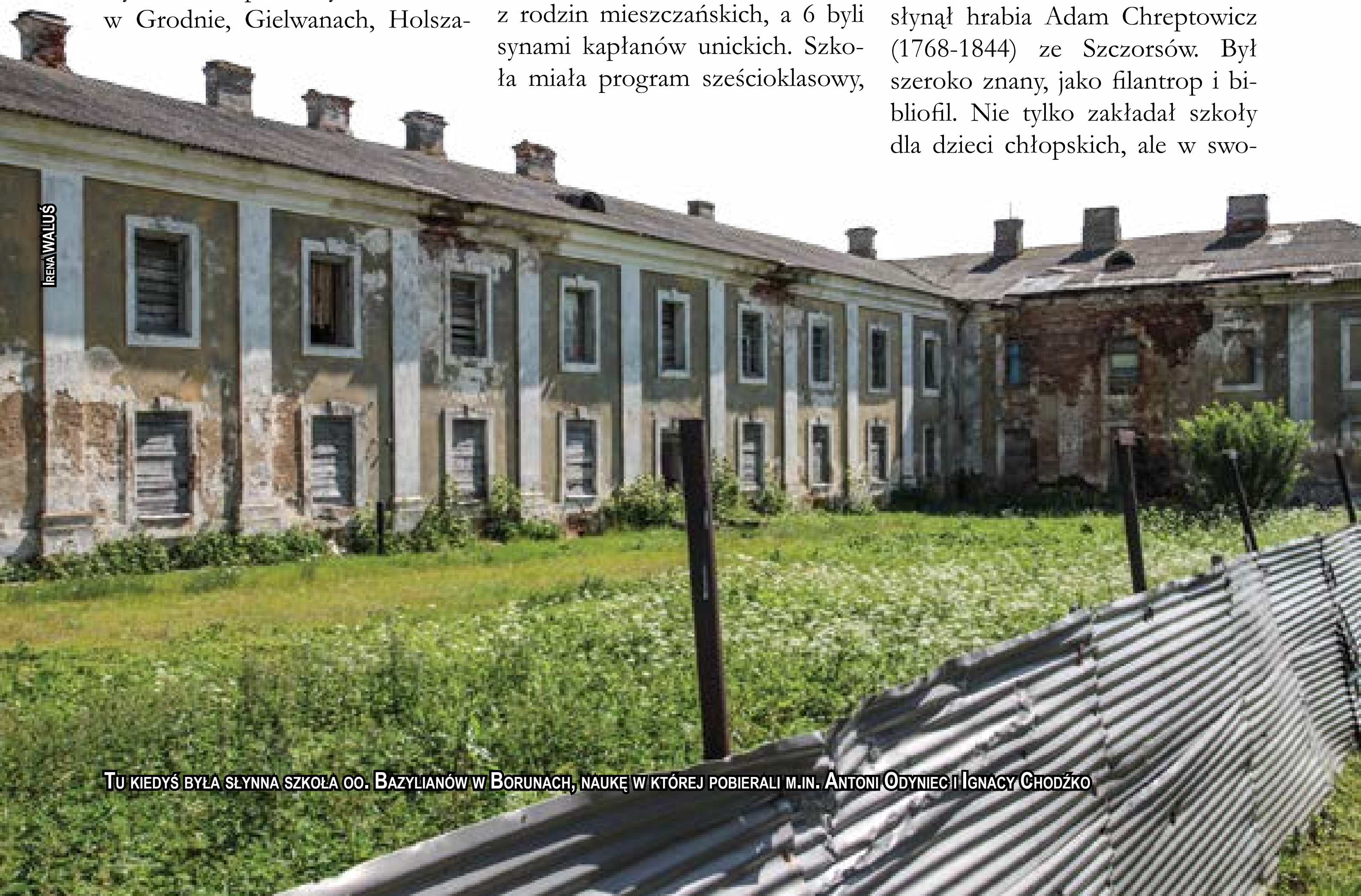
U oo. Jezuitów nauka młodzieży także stanowiła szczególną rysę apostolstwa, a szkoły jezuickie od zawsze były znane z wysokiego poziomu nauczania. W swoich uczelniach–kolegiach jezuici zajmowali się elitarnym kształceniem głownie dzieci szlachty i w niewielkim stopniu młodzieży mieszczańskiej i chłopskiej. W obrębie kolegium jezuickich powstawały «konwikty szlacheckie», zwane bursami dla młodzieży szlacheckiej, które nieraz przekształcano w samodzielne kolegia szlacheckie (Collegium Nobilium). Na terenie obecnej Białorusi jezuickie kolegia istniały: w Połocku, Nieświeżu, Orszy, Brześciu, Grodnie, Pińsku, Nowogródku, Witebsku, Mińsku, Bobrujsku, Myszy, Mohylewie, Mścisławiu, Żodziszkach, Wołkowysku, Mozyrzu, Słonimiu, Słucku, Jurowiczach. W zależności od programu okres nauczania mógł trwać od 3 do 12 lat. Szkoły niższego stopnia mieściły się w: Połocku, Mohylewie, Mścisławlu, Witebsku. Placówki jezuickie na terenie WKL powstawały przeważnie z fundacji miejscowych magnatów. Najbardziej znane kolegium w Połocku (1580-1820), przekształcone później w akademię na prawach uniwersytetu, było fundowane przez króla Stefana Batorego. Kolegium w Mińsku (1656-1773) ufundował książę Paweł Sanguszko, natomiast kolegium w Nieświeżu (1586-1773) – Mikołaj Krzysztof Radziwiłł «Sierotka», marszałek wielki litewski. Pijarzy, którzy sprowadzili się na teren WKL w 1736 roku, byli

nastawieni na kształcenie młodzieży różnych stanów, w tym także z rodzin niezamożnych. Z uczelni, które funkcjonowały na terenie obecnej Białorusi, należy wymienić kolegia pijarów z prowincji litewskiej: w Lidzie, Lubieszowie, Szczuczynie, Zelwie, Łużkach, Witebsku i Połocku. Szczuczyńskie kolegium uważane było za jedno z najlepszych. Powstało w 1726 r. z fundacji Józefowicza-Chlebickiego i jego córki Teresy, a następnie otrzymało znaczne fundacje od Paców, Sapiehów i Druckich-Lubeckich. Sławę temu kolegium przynieśli wybitni wykładowcy, a przede wszystkim Stanisław Bonifacy Jundziłł (1761-1847) – przyrodnik, autor wieku książek z dziedziny botaniki.

Przy parafiach oo. Franciszkanów działały głównie szkoły elementarne, w których dzieci katechizowano i uczono czytać, pisać i rachować. Najstarsza z tych szkół znajdowała się w Pińsku (1663), a następnie do pierwszej połowy XIX w. powstały takie same w Grodnie, Gielwanach, Holszanach, Kołtynianach, Narwiliszkach, Nowogródku, Postawach, Prozorokach, Siennie, Szejbakpolu, Świsłoczy i Udziale. Zazwyczaj były to szkoły dla kilku uczniów, przeważnie z rodzin ubogich. W okresie 1805-1832 oo. Franciszkanie sprawowali pieczę na szkołą powiatową o bardziej wysokim poziomie w Pińsku. Szkoła była utrzymywana ze składek płaconych przez poszczególne klasztory prowincji litewskiej, a jej grono pedagogiczne składało się z zakonników.

Do 1835 r. przetrwała szkoła przy klasztorze oo. Bazylianów w Borunach, który był jednym z najważniejszych ośrodków unickich w regionie. Założona w 1617 r. (wg in. źródeł w 1700) przez oo. Bazylianów szkoła była na początku uczelnią świecką, lecz w 1740 r. zmieniła program i do 1780 r. kształciła osoby duchowne, a następnie znów została świecką. W 1826 r. wśród 152 uczniów w wieku 16-25 lat 143 należeli do stanu szlacheckiego, 3 pochodzili z rodzin mieszczańskich, a 6 byli synami kapłanów unickich. Szkoła miała program sześcioklasowy, a wykładali w niej absolwenci Uniwersytetu Wileńskiego. Ukończyło uczelnię boruńską wiele znanych osób, m.in. Antoni Odyniec, poeta romantyczny i neoklasycystyczny, tłumacz i pamiętnikarz; Ignacy Chodźko, powieściopisarz; Leonard Chodźko, historyk, geograf, archiwista; Antoni Kamiński, matematyk; Julian Korsak, poeta i tłumacz i in. Po likwidacji szkoły na jej bazie powstała prawosławna szkoła duchowna dla 20 uczniów – sierot i dzieci biednego duchowieństwa.

Szkoły były zakładane także przy parafiach, prowadzonych przez duchowieństwo diecezjalne, tak katolickie jak też unickie. W niższych szkołach parafialnych uczono czytania i pisania, religii oraz podstaw arytmetyki. Językiem wykładowym był polski, ale w parafiach katolickich dodatkowo wykładano łacinę, zaś w unickich – język cerkiewno-słowiański. Fundatorami szkół występowała miejscowa szlachta. Hojnym dobroczyńcą w dziedzinie oświaty słynął hrabia Adam Chreptowicz (1768-1844) ze Szczorsów. Był szeroko znany, jako filantrop i bibliofil. Nie tylko zakładał szkoły dla dzieci chłopskich, ale w swo-



IRENA WALUŚ

TU KIEDYŚ BYŁA SŁYNNA SZKOŁA OO. BAZYLIANÓW W BORUNACH, NAUKĘ W KTÓREJ POBIERALI M.IN. ANTONI ODYNIEC I IGNACY CHODŹKO

ich dobrach wprowadzał nowoczesne metody gospodarowania. Po 1795 r. pełnił obowiązki wizytatora szkół litewskich z ramienia Uniwersytetu Wileńskiego, którego był protektorem. W 1834 r. został wybrany prezesem Wileńskiego Towarzystwa Dobroczynności. Utworzył w swoim pałacu w Szczorsach bibliotekę z cennymi zbiorami, z których korzystali m.in. profesorowie Uniwersytetu Wileńskiego.

Nie mniej znanym dobroczyńcą w zakresie oświaty był hrabia Aleksander Pociej ze Stolina. Dzięki niemu i na jego własny koszt powstała w Stolinie w 1816 r. szkoła agronomiczna dla stu wiejskich chłopców. Wykładano w niej podstawy nauki rolniczej. Fundatorem wielu szkół dla dzieci chłopskich był hrabia Bolesław Potocki (1805-1893). Także hrabia Wincenty Tyszkiewicz, właściciel dóbr w Świsłoczy założył w miasteczku gimnazjum w 1806 r. Dzięki hojności fundatora uczniowie mieli wspaniałe warunki – wygodne klasy, fizyczny i matematyczny gabinety, bogatą bibliotekę. Nauki pobierali w tym gimnazjum m.in. Konstanty Kalinowski, Romuald Traugutt, Józef Ignacy Kraszewski, Napoleon Orda. W 1831 r. gimnazjum zostało upaństwowione przez rząd rosyjski i w okresie 1851-1864 funkcjonowało jako zwyczajna szkoła pięcioklasowa.

Edukacją dzieci na poziomie szkoły elementarnej w XIX w. na obecnych ziemiach białoruskich zajmowała się aktywnie Cerkiew prawosławna. Po reformie szkolnej z 1804 r. otrzymała ona prawo założenia przy parafiach i klasztorach szkół «cerkiewno-parafialnych», podlegających Świętemu Synodowi – cywilnemu organowi, kierującemu Cerkwią. Były to szkoły elementarne z rosyjskim językiem wykładowym i z okresem nauczania 2-4 lata. W roli nauczycieli występowało duchowieństwo



Książę Michał Kazimierz Ogiński – mecenas i reformator

prawosławne i częściowo świeccy nauczyciele. Szkoły otrzymywały dotacje finansowe ze strony Synodu, a w 1870 r. przeszły pod zarząd Ministerstwa Oświaty. Jednak jeszcze w 1886/87 r. na przykład w diecezji prawosławnej mohylewskiej z 271 szkół 69 znajdowało się w budynkach należących do cerkwi i klasztorów.

Reformatorzy i mecenasi

Za rodzaj dobroczynności można uważać działalność, skierowaną na rzecz rozwoju cywilizacyjnego terenów zamieszkania, a mianowicie: unowocześnienie metod rolnictwa, budowę fabryk i manufaktur, rozwój handlu, drukarstwa, założenie bibliotek, teatrów itd., ponieważ wszystkie te poczynania służyły społeczeństwu – stwarzały miejsca pracy, inspirowały nauczanie młodzieży, podwyższały poziom kultury i jakość życia ludności miejscowej. Świetnym gospodarzem i mecenasem słynął Jan Karol Chodkiewicz (1560-1621), jeden z najwybitniejszych europejskich dowódców wojskowych początku XVII w. Wznosił liczne zamki, obwarowywał miasta, fundował kościoły i klasztory. W 1602 r. ufortyfikował miasteczko Lachowicze, zbudował warownię w Bychowie, a w Nieświeżu kościół jezuicki św. Michała. W XVII w. aktywny udział w życiu publicznym brała Katarzyna Radziwiłłowa, żona Michała Kazimierza Radziwiłła, podkanclerzego i hetmana polnego litewskiego. Interesowała się żywo stanem gospodarczym swoich dóbr, ustanowiła wiele fundacji religijnych i dobroczynnych. Przykładem oświeconego magnata, który doskonale gospodarował w Słonimiu, może

służyć Michał Kazimierz Ogiński (1728-1800). Był nie tylko muzykiem i literatem, ale zbudował kanał i drogi, wzniósł wiele fabryk i manufaktur, utrzymywał teatr operowy i sławną orkiestrę. Jan Nikodem Łopaciński (1747-1810) znany był nie tylko jako mecenas i bibliofil. Obok swojego majątku w Leonpolu założył fabrykę sukna i manufakturę tkacką, warsztaty do wyrobu dywanów i kapeluszy, w swoim majątku gromadził dzieła sztuki i wydania literackie. Prekursorem nowoczesnych metod gospodarowania słynął także właściciel bogatych majątków w Snowie i Swojatyczach Kazimierz Rdułtowski (1785-1855), marszałek szlachty nowogródzkiej. Dzięki niemu zaczęła funkcjonować duża fabryka sukna.

Wśród wielu przedsiębiorczych magnatów i mecenasów na wyjątkowe miejsce zasługuje Antoni Tyzenhauz (1733-1785), podskarbi nadworny litewski i starosta grodzieński od 1765 r. Był jednym z najzdolniejszych finansistów i reformatorów swego czasu. Mówiąc współczesnym językiem – potrafił przyciągnąć technologie zagraniczne i stworzyć dogodny klimat inwestycyjny, co dało impuls do rozwoju przemysłu i rzemieślnictwa w WKL. Zbudował fabryki i manufaktury do produkcji: sukna, płótna, koronek, jedwabi, karet, kapeluszy i innej produkcji i zwolnił je od cła. Do pracy na przedsiębiorstwach zaprosił około 70 specjalistów w różnych dziedzinach z Europy Zachodniej – Francji, Włoch, Niemiec, Holandii, którzy wnieśli do produkcji własne nowoczesne technologie. Fabryki powstały nie tylko w Grodnie, którego został starostą, ale też w innych regionach WKL. Dzięki A. Tyzenhauzowi w Słucku została udoskonalona słynna fabryka słuckich pasów. W okolicach Kobrynia zbudowano kanał Królewski, łączący rzeki Muchawiec i Pinę, a przez to otwierający szlak wodny pomiędzy Morzem Bałtyckim i Czarnym. Dużo uwagi poświęcał rozwojowi kultury i sztuki, nauczaniu miejscowej utalentowanej młodzieży niezależnie od stanu społecznego. W Grodnie zaczął wydawać pierwszą na terenie WKL «Gazetę Grodzieńską», założył drukarnie i trupę teatralną, dla biednej ludności Grodna zbudował łaźnie miejskie.



Książę Aleksander Sapieha, najbardziej znany bibliofil

Rozwojowi kultury i nauki służyły bogate biblioteki magnackie. Największą prywatną bibliotekę w Rzeczypospolitej posiadali Radziwiłłowie. Zebrali ją wykorzystując swe szerokie powiązania kulturowe w różnych krajach świata oraz produkcję własnych drukarni. W 1772 r. biblioteka Radziwiłłów liczyła ponad 20 tys. tomów, zawierała literaturę antyczną, renesansową, okresu reformacji, duży zbiór rękopisów. Pracowali w bibliotece Radziwiłłów: W. Syrokomla, M. Malinowski, M. Bohusz-Szyszko. Drugi według wielkości księgozbiór na obecnych ziemiach białoruskich posiadał ród Sapiehów. Biblioteki istniały w Słonimiu, Różanie, Dereczynie, za najbardziej znanych bibliofilów uchodzili Jan Fryderyk i Aleksander Sapieha, którzy zgromadzili duży księgozbiór z dziedziny prawa, historii, poezji, geografii, językoznawstwa, teologii, a także starożytne akta i kolekcje rycin. Biblioteka Chreptowiczów liczyła ponad 10 tys. książek, w tym utwory autorów antycznych oraz francuską i włoską klasykę, a także książki z historii i rękopisy. Z biblioteki Chreptowiczów korzystali m.in. J. Lelewel, A. Śniadecki, W. Syrokomla, J. Czeczot.

Wielu przedstawicieli rodów magnackich uważało za swój honorowy obowiązek fundować wystrój kościołów: ołtarze, obrazy, drogocenne szaty do obrazów. Cudowny obraz Matki Bożej w Białynyczach od 1761 r. wieńczą dwie korony z herbami Sapiehów i Ogińskich, natomiast księżna Hanna Sanguszkowa ofiarowała w 1730 r. do cudownego obrazu Matki Bożej Żyrowickiej dwie złote korony, zdobione kamieniami szlachetnymi. Do cudownego obrazu Matki Bożej Boruńskiej podarował koronę w 1715 r. bogaty ziemianin Bokanowski. Analizując



ŁASKAMI SŁYNĄCY OBRAZ MATKI BOSKIEJ BORUŃSKIEJ, KORONĘ DO KTÓREGO PODAROWAŁ ZIEMIANIN BOKANOWSKI

genealogię rodów szlacheckich, zamieszkałych we wschodniej części Rzeczypospolitej, można znaleźć w każdym z nich osoby, które położyły zasługi w rozwoju różnych dziedzin dobroczynności.

Dobroczynność w okresie 1862-1917

Od 1801 r. teren obecnej Białorusi znalazł się w składzie pięciu guberni Imperium Rosyjskiego: mohylewskiej, witebskiej, mińskiej, grodzieńskiej i wileńskiej. W strukturze Imperium wspomniane pięć guberni, a także gubernia kowieńska stanowiły «Północno-Zachodni Kraj». Część przedstawicieli szlachty polskiej zajęła określone stanowiska w urzędach rosyjskich i brała udział w życiu społecznym. Ogólnie jednak, jako stan socjalny, szlachta utraciła swoje wpływy i znaczenie polityczne, a udział jej kapitałów w gospodarce był ograniczony.

Wiek XIX nazywają «złotym wiekiem filantropii», albowiem jak piszę polska autorka Ewa Leś, na ten czas przypada «rozwój metod wsparcia i programów opiekuńczych, oświatowych, leczniczych, adresowanych już nie wyłącznie dla najuboższych, ale skierowanych także do innych warstw społecznych». Rozwój działań dobroczynnych był związany przede wszystkim z rozwojem kapitalizmu, który stwarzając nowe warunki ekonomiczne i socjalne, zaostrzył wiele problemów. Powstanie większych przedsiębiorstw, szeroko wykorzystujących najemną siłę roboczą oraz mechanizacja procesów produkcyjnych, wywołały powstanie klasy robotniczej i jej zubożenie, a także obniżenie stopy życiowej drobnych przedsiębiorców w miastach i na wsi. Bardziej widocznym i dotkliwym zjawiskiem stał się nadmiar siły roboczej, co pociągnęło za sobą powstanie problemu bezrobocia.

Pomoc potrzebującej ludności w Imperium Rosyjskim w omawianym okresie była realizowana przez instytucje i organizacje państwowe, religijne i społeczne oraz osoby prywatne. Państwowy system opieki od 1775 r. był realizowany przez Urząd Opieki Społecznej (Приказ общественного призрения), który sprawował pieczę nad szkołami publicznymi niższego stopnia (ludowymi), szpitalami dla chorych, domami dla inwalidów, przytułkami, sierocińcami i więzieniami. Urząd opieki istniał na szczeblu guberni i był kierowany przez cywilnego gubernatora. W 1782 r. kierownictwo oświatą publiczną zostało przekazane Komisji ds. szkół ludowych, od 1866 r. więzienia przeszły pod zarząd gubernatora i odpowiednich komitetów opiekuńczych, natomiast wprowadzone w 1864 r. (w pięciu guberniach w 1911 r.) zarządy lokalne (ziemstwa) przejęły na siebie większość funkcji opieki społecznej. W związku z niedostatecznym finansowaniem tak w całym kraju jak też na szczeblu lokalnym Urząd opieki współdziałał z organizacjami społecznymi i osobami prywatnymi, łącząc wysiłki i środki finansowe. Na początku arystokracja i bogaci ziemianie, a następnie przemysłowcy, kupcy i działacze kultury zaczęli co raz aktywniej uczestniczyć w działalności dobro-

czynnej. W wyższych kręgach społeczeństwa rosyjskiego, a przede wszystkim dworu, filantropia była uważana za sprawę honoru. Rodzina cesarska podawała temu przykład, albowiem dbała o pozytywny obraz samodzierżawia, szczególnie w okresie nasilenia ruchów antypaństwowych. Aby zyskać dobrą opinię w «wyższych sferach» Rosji nie wystarczało być bogatym, trzeba było ofiarować część środków na przytułki, szpitale, sierocińce lub inne obiekty użyteczności publicznej. Jeden z rosyjskich urzędników z MSW w 1851 r. napisał, że dobroczynność leży «w kręgu interesów państwowych» i stanowi nie tylko obowiązek moralny, ale i niezbędny element każdego rozwiniętego państwa. Wyrazem poparcia dla działalności dobroczynnej w Cesarstwie Rosyjskim służyły wysokie nagrody, nadawane osobom, które szczególnie zasłużyły się w tej sferze. Np., członkowie Rad Opiekuńczych (uczelni, przytułków, sierocińców itd.) posiadali prawo noszenia munduru urzędnika VIII klasy i im przysługiwały określone ulgi. Za zasługi w zakresie dobroczynności najbardziej gorliwe osoby mogły otrzymać ordery św. Włodzimierza i św. Anny oraz wysokie stanowiska w hierarchii państwowej.

Według zadań statutowych wszystkie ówczesne ośrodki pomocy społecznej można by podzielić na grupy: opiekuńcze dla dzieci i dorosłych, taniego lub bezpłatnego zamieszkania, taniego lub bezpłatnego wyżywienia, pomocy w znalezieniu miejsca zatrudnienia, pomocy lekarskiej. Wszystkie organizacje charytatywne, towarzystwa i związki podlegały formalnej rejestracji na szczeblu państwowym, podporządkowywały się i podlegały kontroli ze strony ministerstw i resortów. Najwięcej ośrodków opieki w Imperium Rosyjskim znajdowało się pod kuratelą MSW (6895) oraz Cerkwi prawosławnej (3358). Na terenie



Opieką nad chorymi zajmowały się instytucje kościelne i towarzystwa dobroczynne

pięciu guberni na terenie obecnej Białorusi do 1861 r. ogółem znajdowało się 21 towarzystw dobroczynnych i 58 ośrodków opieki. Wśród ośrodków dominowały przytułki dla starców i niedołężnych. Większość z nich (60%) podlegało MSW, a 27% – Cerkwi prawosławnej. Reszta podlegała pod zarząd różnych ministerstw i resortów: Ministerstwa Oświaty Ludowej, Ministerstwa Komunikacji, Morskiego Ministerstwa, Ministerstwa Rolnictwa i Majątku Państwowego, Departamentu Spraw Duchownych, Ministerstwa Dworu Cesarskiego, Departamentu urzędów cesarzowej Marii i in.

Tradycyjnie w Rosji carskiej inicjowały dzieła dobroczynne i przewodniczyły tym dziełom cesarzowe. Maria Fiodorowna, żona Pawła I, założyła charytatywny «Departament urzędów cesarzowej Marii». Staraniem Elizawiety Aleksiejewny, żony Aleksandra I, powstało prężnie działające «Cesarskie Towarzystwo Filantropijne», później przemianowane w «Cesarskie Towarzystwo Miłości do Człowieka». W 1838 r. powstała wszechrosyjska organizacja «Opieki nad dziećmi» pod osobistym patronatem Aleksandry Fiodorowny, żony Mikołaja I. Ze szczególnego zaangażowania w działalność dobroczynną była znana też Maria Fiodorowna, żona Aleksandra III, która inicjowała założenie przytułków, szkół dla biednych dzieci, szpitali i stołówek dla ubogich, patronowała «Towarzystwu Czerwonego Krzyża», «Stowarzyszeniu opieki nad zwierzętami» i in. Dzięki tej cesarzowej powstały dobroczynne towarzystwa i utrzymywane przez nie ośrodki nie tylko w Moskwie i Petersburgu, ale we wszystkich prawie miastach Imperium: Tomsku, Wołogdzie, Saratowie, Kołomnie, Symbirsku, Orłu, Niżnim Nowgorodzie, Rydze, Kownie, Mińsku i in. Ostatnia rosyjska cesarzowa Aleksandra Fiodorowna kontynuowała dobroczynne tradycje dworu, a podczas I wojny światowej osobiście razem ze starszymi córkami uczestniczyła w pielęgnacji rannych w Cesarskim Wojskowym Szpitalu w Carskim Siole. Ciekawym faktem jest, że podstawową wiedzę medyczną wykładała cesarzowej księżna Wiera Giedroyć, przedstawicielka znanego litewskiego rodu Giedroyciów, będąca naczelnym lekarzem szpitala. Była utalentowanym chirurgiem, absolwentką medycyny



Pozostałości po majątku Adama Chreptowicza w Szczorsach

w Moskwie i Lozannie (Szwajcaria), dokonała wiele skomplikowanych operacji podczas wojny rosyjsko-japońskiej (1904-1905) i I wojny światowej, jako pierwsza w historii medycyny zaczęła operować rannych w brzuch. Wśród jej pacjentów znalazł się syn cesarza Japonii, który trafił do niewoli rosyjskiej. Na znak wdzięczności za uratowanie życia przesłał rodzinie cesarskiej Rosji cenne prezenty, a księżnę W. Giedroyć nazwał «księżną miłosierdzia, darującą życie».

Towarzystwa dobroczynne

Obywatelskie inicjatywy dobroczynne realizowały się w Imperium Rosyjskim poprzez założone w tym celu rozmaite towarzystwa i związki oraz przez prywatne ofiarodawstwo. Towarzystwa i związki utrzymywały się nie tylko z datków członkowskich, przeważająca część z nich dostawała subsydia państwowe. Przykładem może służyć «Cesarskie Towarzystwo Miłości do Człowieka», założone w 1802 r. Towarzystwo było pierwszą w Rosji centralizowaną ogólnokrajową strukturą opieki społecznej. Do 1860 r. przeważały w nim fundusze monarsze, natomiast w latach późniejszych zaczęły dominować ofiary osób prywatnych.

Do statutowych zadań Towarzystwa należała: opieka nad starcami i nieuleczalnie chorymi, zatrudnienie ubogich, pomoc w wychowaniu sierot i dzieci z biednych rodzin. Za czas istnienia Towarzystwa (do 1917) na jego konto przelano 67 mln rubli, z których tylko 8 mln stanowiły ofiary rodziny cesarskiej. Reszta pochodziła ze źródeł prywatnych. Pod koniec XIX w. Towarzystwo rocznie udzielało pomocy ponad 1,5 mln osobom. Pierwszy oddział tego Towarzystwa na obecnych ziemiach Białorusi powstał na początku XIX w. w Słucku (gubernia mińska), lecz w przyszłości Towarzystwo nie uzyskało tu tak szerokiego rozwoju, jak w Rosji.

Rozpatrując szczegółowo sprawy opieki i dobroczynności w XIX w. należy zwrócić uwagę na rok 1862, albowiem w tym roku pozwolenie na otwarcie organizacji dobroczynnych znalazło się w gestii MSW Cesarstwa Rosyjskiego. Sprawami opieki w tym ministerstwie zajmowały się Departament Gospodarczy i Wydział zdrowia publicznego. Policja rejestrowała wszystkie towarzystwa i związki, a także dokonywała nadzór za ich działaniem. Każdy powiatowy komendant (policmajster) miał przesyłać co miesiąc do kierownika gubernialnej policji listy wszystkich towarzystw na podległym mu terenie z własnymi uwagami odnośnie ich działania. Paradoksalnie, ale od tego momentu działalność dobroczynna otrzymała impuls do rozwoju. Wpłynęło na to usunięcie pewnych barier biurokratycznych, ale w pierwszej kolejności wzrost aktywności społecznej, wywołany reformami cara Aleksandra II, a także większą uwagą rządu do narastających problemów socjalnych i poparcie do inicjatyw prywatnych w tym zakresie. Faktem jest, że w drugiej połowie XIX wieku na terenie Imperium Rosyjskiego było założono 95% wszystkich towarzystw dobroczynności i 85% ośrodków opieki. W dochód towarzystw i innych organizacji dobroczynnych napływały środki ze skarbu państwa (25%) oraz ze źródeł prywatnych (75%). Na te drugie składały się dochody od nieruchomości, ofiary ze strony organów władzy lokalnej, prywatnych osób i różnych inicjatyw obywatelskich. Środki były wydawane na utrzymanie ośrodków opieki i szkół prywatnych, na doraźną pomoc potrzebującym, stypendia i inne potrzeby. Według statystyk z 1902 r. ogólna ilość organizacji dobroczynnych w Imperium Rosyjskim wynosiła 11040. Tylko w Moskwie w tym czasie funkcjonowało 628 ośrodków opieki. Najwięcej dobroczynnych towarzystw i ośrodków opieki znajdowało się na terenie europejskiej części Rosji (4291 towarzystw i 5354 ośrodków), gdzie były położone także 5 guberni. Nieporównywalnie mniej było w Królestwie Kongresowym (101 towarzystw i 353 ośrodków). Teren Kongresówki stanowił 17,6% terenu europejskiej części Rosji. Wyznaniem dominującym na terenie cesarstwa było prawosławie, jednak statystyka świadczy, że większość towarzystw i związków charytatywnych miała charakter wielowyznaniowy i wielonarodowy ■

Jedźmy, nikt nie woła!

Mieczysław JACKIEWICZ



Portret Adama Mickiewicza na Judahu skale. Autor Walenty Wańkowicz, 1828 r. Ze zbiorów Muzeum Narodowego w Warszawie

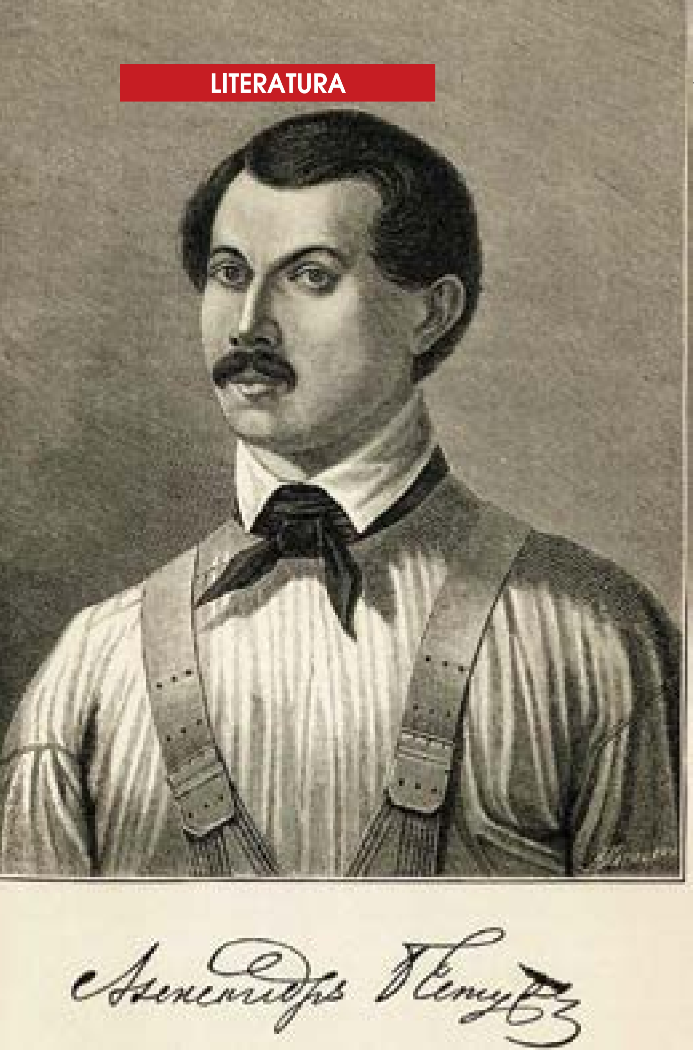
Wyrokiem sądu Adam Mickiewicz został zesłany do Rosji za przynależność do stowarzyszenia filomatów, gdzie przebywał w latach 1824-1829. Gdy w Petersburgu minister oświaty Aleksander Szyszkow zapytał Mickiewicza i Jeżowskiego, gdzie chcą pracować jako nauczyciele, bez wahania odpowiedzieli, że w liceum Richelieu'a w Odessie. Szyszkow, którego żonę Polkę Mickiewicz znał i odwiedzał, wyraził zgodę, ale na wyjazd do Odessy trzeba było czekać prawie dwa miesiące, choć do zawodu nauczycielskiego młody poeta był bardzo dobrze przygotowany.

Bo oto sam kurator Uniwersytetu Wileńskiego, osławiony Aleksander Nowosilcow, przed skierowaniem filomatów z Wilna do Petersburga, ułożył spis przedmiotów, jakie mogą w Rosji wykładać Mickiewicz, Jeżowski i Malewski. Obok nazwiska Mickiewicza Nowosilcow napisał: «On może wykładać literaturę języków starożytnych i estetykę po niemiecku, francusku, po łacinie i po rosyjsku».

Nowy, 1825 rok, Mickiewicz spotkał u Aleksandra Bestużewa, dekabrysty i pisarza, znanego pod pseudonimem A. Marliński. Na początku stycznia 1825 r. Mickiewicz, Malewski i Jeżowski wyjechali saniami z Petersburga przez Witebsk i Homel do Kijowa. Aleksander Bestużew dał Mickiewiczowi list polecający do jednego ze swoich przyjaciół, Tumanskiego, który mieszkał w Odessie: «Polecam ci Mickiewicza, Malewskiego i Jeżowskiego. Pierwszego znasz z nazwiska, ja ręczę za jego duszę i za talent. Przyjaciel jego Malewski również miły i zacny chłopak. Poznajom ich i poucz; i okaż im, biednym, dużo serdecznego ciepła... Bądź zdrów i bądź ostrożny, i kochaj nas. Rylejew mówi i czuje to samo, co ja. Twój Aleksander». W liście był przypisek Rylejewa: «Miły Tumanski. Pokochaj Mickiewicza i przyjaciół jego, Malewskiego i Jeżowskiego: to zacni i dzielni chłopcy. Zresztą zbyteczne jest o tym pisać: pod względem uczuć i sposobu myślenia są to już nasi przyjaciele, a Mickiewicz do tego jest i poetą, ulubieńcem narodu».

Adresat tego listu – Wasilij Iwanowicz Tumanski, poeta Puszkinowskiego otoczenia, przyjaciel dekabrystów. Wspomina go Aleksander Puszkin w poemacie «Eugeniusz Oniegin». W latach 1823-1828 pracował Tumanski w kancelarii noworosyjskiego generała-gubernatora i, jak wspomniałem, mieszkał w Odessie. Tumanski, oczywiście, okazał naszemu poecie i jego przyjaciołom jak najdalszą pomoc, ale to było później.

Na razie Mickiewicz zatrzymał



Aleksander Bestużew, ps. Marliński

się w Kijowie. Akurat w tym czasie odbywały się tu styczniowe i lutowe «kontrakty», czyli targi zimowe, na które zjeżdżali się kupcy polscy i rosyjscy oraz przyjeżdżała okoliczna szlachta. Przybyli wtedy z Warszawy członkowie «Towarzystwa Patriotycznego» Antoni Jabłonowski i Seweryn Krzyżanowski, którzy chcieli nawiązać kontakt z członkami «Związku Południowego», późniejszymi dekabrystami. Mickiewicz kilkakrotnie spotkał się w Kijowie z Jabłonowskim i Krzyżanowskim, gdzie mieszkał przez kilka dni.

W 1982 roku udało mi się pojechać do Kijowa, chodziłem wtedy po Kreszczatiku, szukałem śladów polskiego poety. Gdzie mieszkał? Gdzie bywał? Może odwiedzał polski kościół, który już wtedy wznosił się na wzgórzu nie opodal Kreszcztika przy ulicy Czeluskinców, dawniej Kościelnej? Zastanawiałem się wtedy, gdzie spotykał się z przyjaciółmi. Wiadomo mi, że w Kijowie Mickiewicz zaprzyjaźnił sie z Hołowińskimi ze Steblowa nad Rosią i u nich, nie dbając o zwłokę w podróży, kilka dni spędził. W Steblowie rozmawiał z Proskurami, sąsiadami Hołowińskich, zamieszanymi w spisek dekabrystów. W Kijowie poznał Karola Marchockiego, z którym na początku lipca 1825 roku pojechał do Akkermanu (obecnie Biełgorod-Dniestrowskij) zobaczyć się z Serafinem Haciskim.

Ciekaw byłem, czy ktoś z tych ludzi z kręgu Mickiewicza pozostał na zawsze w Kijowie. Pojechałem więc na najstarszy cmentarz kijowski, który znajduje się przy ulicy Bajkowskiej. Na dużym planie przy Głównej Bramie odczytałem: «Stary polski cmentarz» i «Nowy polski cmentarz». W starej części odnalazłem wiele nagrobków polskich, są groby rodzinne, nawet stare kaplice. Zanotowałem nazwiska: «Wacław Wąż, Antoni Skwarczewski, Klementyna Płaszkiewiczowa, Karolina Szostakowska, Ambroży Szostakowski, Kwiatkowskich rodzinne groby...». Niestety, Hołowińskich, Marchockich, Proskurów wtedy nie znalazłem, ale przy głównej alei cmentarza dostrzegłem grób Wandy Wasilewskiej. W białym marmurze wykuta wysmukła postać pisarki, a u podnóża pomnika wyryte jej słowa w języku ukraińskim i polskim: «Nie można walczyć o pokój i oddawać sprawie walki o pokój półserca, półmyśli i połowę uczuć... Trzeba oddać całe serce, wszystkie myśli, cały rozum – i wtedy zwycięstwo będzie nasze». Tak na stokach Bajkowej Góry znalazłem miejsce spoczynku innej Polki, córki przyjaciela Józefa Piłsudskiego, która zdradziła ojczyznę...

Ale wróćmy do Mickiewicza. Ze Steblowa poeta wyjechał do Jelizawietgradu, gdzie w tym czasie znajdowała się kwatera hrabiego Jana de Witta, noworosyjskiego generała-gubernatora i kuratora okręgu szkolnego odesskiego. «Pierwsze wrażenie, jakie odniósł Mickiewicz z rozmowy z hrabią Wittem – pisze Jastrun, – było dodatnie. Witt przekroczył już czterdziestkę, ale zachował młodzieńczą żywość umysłu, sypał dowcipami, mówił gładko i z tą swobodą towarzyską, którą daje długa praktyka w salonach».

Do Odessy, wówczas niewielkiego miasta portowego, liczącego około 50 tysięcy mieszkańców, Mickiewicz i Jeżowski przybyli w połowie lutego 1825 roku. Odessa była wtedy młodym (założona w 1794 roku, pierwotna nazwa Hadżibej) jeszcze portem handlowym, gdzie sypało się obficie zboże ze spichrzów Podola, Wołynia i Chersonesu. Ludność miasta składała się przeważnie z kupców i handlarzy oraz portowych robotników i urzędników: Greków, Żydów, Włochów, Turków, Rosjan, Ukraińców. Mieszkało tam też sporo Polaków. Działały różne tajne organizacje i stowarzyszenia. Obok loży masońskiej «Pontus Euxinus» mieściła się w Odessie «Heteria», kierująca powstaniem greckim, i tu miał oparcie związek przyszłych rosyjskich rewolucjonistów szlacheckich – dekabrystów.

Mickiewicz i Jeżowski zamieszkali w budynku liceum Richelieu'a. Przyjęto ich życzliwie, ale do wykładów nie dopuszczono, choć płacono pobory i zachowano wszelkie prawa nauczycielskie. Wśród grona pedagogów liceum byli masoni, profesorowie Piller, Pischar, Viard, Loran, adiunkt Kalinowski, z którym poeta utrzymywał przyjazne



Odessa, gdzie poeta spędził osiem miesięcy

stosunki. W marcu 1825 roku de Witt otrzymał pismo od Aleksandra I, w którym monarcha podał ostateczną decyzję odnośnie losów Mickiewicza i Jeżowskiego. Pisał, że nie mogą być zatrudnieni w liceum i w ogóle w guberniach południowych, należy ich skierować do pracy zgodnie z ich życzeniem. Mickiewicz wyraził chęć wyjazdu do Moskwy. Jednakże korespondencja w sprawie przeniesienia go do starej stolicy Rosji trwała do listopada 1825 roku. Z konieczności więc pozostawał nasz wieszcz na tych terenach prawie dziesięć miesięcy.

Ośmiomiesięczny zaś pobyt w Odessie upłynął poecie bardzo wesoło. Po tylu ciężkich przejściach, po tylu wstrząśnięciach moralnych skołatany umysł poety domagał się wypoczynku, ukojenia i – zapomnienia. Zdrowa natura Mickiewicza dopominała się swych praw do życia pełnego, bujnego, do użycia świata, choćby do swawoli. Jakoż, wprowadzony w wykwintny, «wielki świat» Odessy, Mickiewicz rzucił się w wir zabaw, uciech i miłostek – wedle własnego określenia «żył jak pasza». Zyskał wielu znajomych i przyjaciół z różnych sfer społecznych.

W domach arystokratycznej Odessy «królowały» trzy Polki: Branicka-Woroncowa, Potocka-Naryszkina i Karolina Rzewuska-Sobańska. Mickiewicz bywał w salonach tych pań, ale najbliższe kontakty utrzymywał przez czas dłuższy z Karoliną Rzewuską-Sobańską, w tym okresie już rozwódką i, jak wspominają pamiętnikarze, kochanką generała de Witta.

Karolina Rozalia Tekla Sobańska z domu Rzewuska była siostrą pisarza Henryka Rzewuskiego i Eweliny Hańskiej, późniejszej pani de Balzac. Karolina Sobańska była piękną i wykształconą osobą. Kształciła się w Wiedniu u krewnej, hrabiny Rozalii Rzewuskiej. Salon wiedeński Rzewuskiej znany był w Europie jako najbardziej inteligentny i wytworny. W Odessie Karolina Sobańska prowadziła wystawny tryb życia nie mając własnego majątku. Oficjalnie była sekretarzem Witta, pisała tajne donosy do cara, ponieważ – jak wspomina Wigiel – Witt słabo znał język francuski i nie umiał pisać. Kiedy Mickiewicz poznał Karolinę, miała 31 lat i była starsza od poety o 4 lata, przeżyła zaś swego kochanka o lat 30. «Złowiła go w swoje powabne sidła – pisze Jastrun – zanim zdołał uświadomić sobie, że już jest w niewoli u tej pięknej trzydziestokilkoletniej kobiety. Zapragnęła przygody nowej i niezwykłej. Pociągał ją ten chłopiec, dziki trochę i namiętny, źle wychowany i łatwowierny, jak jej się wydawało. On zaś poczuł znów szaleństwo pożądania zmysłowego. Wzrok tej kobiety był



Aluszta

promienny, ale inaczej niż wzrok Maryli, w promienności jego była obietnica rozpusty. Oddała mu się z całą wiedzą miłosną doświadczonej kobiety».

Bywał też Adam u innej kobiety – Awdotii Pietrowny Guriewej, Rosjanki, żony gradonaczalnika (burmistrza). Podobno był w niej przelotnie zakochany...

Polscy arystokraci, mieszkający w Odessie, niechętnie dopuszczali do swego towarzystwa takich parweniuszy jak Mickiewicz. Ale poeta dostąpił zaszczytu przebywania w towarzystwie arystokratycznym. Wprowadził doń młodego poetę Bonawentura Zaleski. Jemu to «na pamiątkę lata tysiąc ośmset dwudziestego siódmego» poświęci «Konrada Wallenroda». W tym kręgu poeta zaprzyjaźnił się z Maurycym Gosławskim, poetą, później uczestnikiem powstania listopadowego. Bywał u Szemiotów (tu spotykał się na schadzkach z Sobańską), u Hieronima Sobańskiego, byłego męża Karoliny, u jej brata hrabiego Henryka Rzewuskiego. Spotykał się z Nowomiejskim, Zagórskim i innymi Polakami z doborowego towarzystwa.

Najlepiej jednak czuł się wśród rodaków-pracowników liceum, którzy darzyli znanego już poetę nieukrywaną przyjaźnią i szacunkiem. Byli to urzędnicy Wojciech Komarowski, Franciszek Jaworski, buchalter Maciej Konoszewski i ekonom liceum Richelieugo Bohdanowicz. Żona Bohdanowicza Anna z Zaleskich była krewną Bohdana Zaleskiego, poety i późniejszego uczestnika powstania listopadowego, także przyjaciela Mickiewicza. U Bohdanowiczów czuł się swobodnie, tu chętnie odpoczywał, u nich też jadał obiady.

Podczas któregoś wieczoru w jednym z domów polskich poznał hrabiego Piotra Moszyńskiego, marszałka szlachty wołyńskiej. Ów marszałek działał w tajnej organizacji Towarzystwa Zjednoczonych Słowian. Znał Rylejewa, Pestela i Bestużewa. «Rozmowa z nim – pisze Jastrun – prowadzona w cztery oczy, wstrząsa Mickiewiczem. Ukazuje mu jałowość jego zabaw, bezsens życia na wygnaniu pod czujnym okiem policji. Poznaje ludzi nieulękłych, konspiratorów, żyjących jedną tylko myślą».

Wtedy zapewne zaczął zbierać materiały do «Konrada Wallenroda», zaczął uczyć się języków angielskiego i włoskiego, tłumaczył utwory Petrarki i Dantego.

W lipcu 1825 r. z hrabią Karolem Ścibor-Marchockim – jak wspomniałem – jeździł do majątku Lubomla pod Akkermanem. Odwiedził też w Akkermanie kolegę z uniwersytetu Seweryna Haciskiego. Burmistrz Akkermanu i jego żona byli Polakami, mieszkał też tam inny Polak, były student Uniwersytetu Wileńskiego, Krynicki, który pod miastem miał winnicę. W tym towarzystwie poeta spędził kilka dni lipcowych, jakże owocnych poetycko. Ta podróż znalazła odbicie w pięknym sonecie:

Wpłynąłem na suchego przestwór oceanu,

Wóz nurza się w zieloność i jak łódka brodzi,

Śród fali łąk szumiących, śród kwiatów powodzi,

Omijam koralowe ostrowy burzanu.

Już mrok zapada, nigdzie drogi ni kurhanu.

Patrzę w niebo, gwiazd szukam, przewodniczek łodzi;

Tam z dala błyszczy obłok? Tam jutrzenka wschodzi?

To błyszczy Dniestr, to weszła lampa Akermanu.

Stójmy! – Jak cicho! – Słyszę ciągnące żórawie,

Których by nie dościgły źrenice sokoła;

Słyszę, kędy się motyl kołysa na trawie,

Kędy wąż śliską piersią dotyka się zioła.

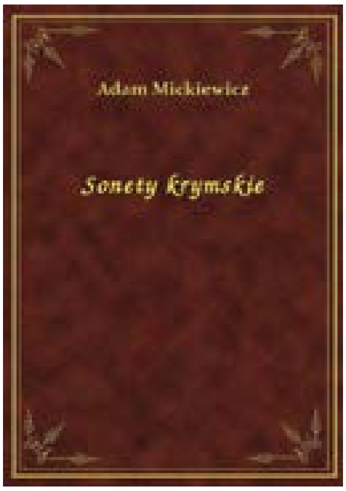
W takiej ciszy – tak ucho natężam ciekawie,

Że słyszałbym głos z Litwy. – Jedźmy, nikt nie woła!



BACHCZYSARAJ

Pewnego wieczora latem 1825 roku pani Sobańska z polecenia Witta zaproponowała Mickiewiczowi wycieczkę na Krym. Właśnie Witt dowiedział się, że car Aleksander I we wrześniu wybiera się do Taganrogu, a stamtąd wyruszy na Krym. Zaistniała więc konieczność przeprowadzenia inspekcji Krymu, by zorganizować bezpieczeństwo dla monarchy podczas jego podróży. Zatem nie była to niewinna wycieczka wesołego towarzystwa, a najzwyklejsza misja policyjna, o której zresztą Mickiewicz nie wiedział.



WYDANIE SONETÓW KRYMSKICH W WERSJI E-BOOK

Witt, Sobańska, Henryk Rzewuski, niejaki Boszniak-szpicel i Mickiewicz wypłynęli z Odessy statkiem 15 sierpnia 1825 roku. W Sewastopolu podróżni zeszli na ląd. Witt i Sobańska zatrzymali się w Eupatorii, a Mickiewicz z Rzewuskim wędrowali po górach. Zwiedzili Bałakławę, Bachczysaraj, Ałusztę. W czarującym ustroniu u stóp góry Ajudah odwiedzili Gustawa Olizara, który mieszkał tu w zupełnej samotności uciekłszy z Petersburga po nieudanych zalotach do Marii Rajewskiej, córki generała, późniejszej Wołkońskiej. Odmówiono mu ręki Marii z powodu różnic narodowych i religijnych. Fakt ten stał się powodem powstania wiersza Aleksandra Puszkina «Do hrabiego Olizara». Puszkin zresztą był w pewnym sensie rywalem Olizara. Mickiewicz zaś poświęcił Olizarowi piękny sonet «Ajudah». Oto jego fragment:

Podobnie na twe serce, o poeto młody,

Namiętność często groźne wzbudza niepogody;

Lecz gdy podniesiesz bardon, ona bez twej szkody

Ucieka w zapomnienia pogrążyć się toni -

I nieśmiertelne pieśni za sobą uroni,

Z których wieki uplotą ozdobę twych skroni.

Po powrocie z Krymu Mickiewicz pozostał na tych ziemiach już niedługo. Dzięki protekcji Witta poeta otrzymał zezwolenie na wyjazd do Moskwy. Pani Sobańska pożegnała go z wielka czułością. Nie wiedziała, że jeszcze się spotkają. Wtedy pani Karolina będzie żoną miernego poety francuskiego de Lacroix.

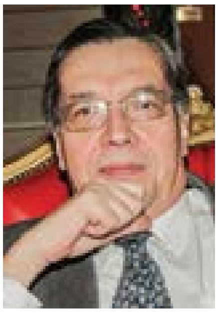
Mickiewicz wyjechał z Odessy 13 listopada 1825 roku pocztą, której dzwonek brzmiał mu jak dzwon pogrzebowy. W przeddzień napisał wiersz pożegnalny, w którym nie wyrażał żalu, ale zawarł uczucie samotności:

Jedźmy! Jak, nie witany, przystąpiłem progi,

Tak odjeżdżam: nikt dobrej nie życzy mi drogi.

A jednak poeta się mylił: jego odjazd okrył żałobą Joannę Bonawenturową Zaleską, smutną i nieładną, ale zakochaną w Mickiewiczu kobietę z pustelni odesskich salonów. Po drodze zatrzymał się kilka dni w Charkowie i opuścił na zawsze gościnne ziemie obecnej Ukrainy ■

Fraszki



Józef KOMAREWICZ

Ur. w Tarnowie w 1955. Studiował na Uniwersytecie Jagiellońskim na Wydziale Prawa i Administracji, ukończył także Podyplomowe Studium Dziennikarskie przy Instytucie Filologii Polskiej UJ. Ogłosił tomy poezji: «Nieczytelny podpis», «Moja ustawa», «Garbata Afrodyta», «Wrośnięci w skorupę», «Wiersze», «Przechodząc». Założyciel grupy poetyckiej «Obserwatorium». Swoje fraszki publikował w prasie polskiej i polonijnej.

PRAWDA
Prawda trudna
I nazbyt nudna.

ROZSTAJE
Spojrzał prawdzie w oczy.
Oślepł. Przestał z prawdą kroczyć.

NA WÓDKĘ
Zaprawdę byłby to napój
wyborowy,
Gdyby tak jeszcze bezzapachowy.

DWA ŚWIATY
Przeżyliśmy peerelowski
Przeżyjem gejowski.

SIERPIEŃ 80
Z «Sierpnia 80»
Mam zysk taki
Że nie mogę trafić
Do swojskiej Itaki.

REGUŁA
Im większe mienie
Tym twardsze sumienie.

SZCZERZE PRZYZNAJĘ
Nie śnię o aureoli,
Na samą myśl o niej
Głowa mnie boli.

TEN TRZECI
Gdzie dwóch się kłóci,
Trzeci bałamuci.

CHŁOP POTĘGĄ
Chłop potęgą jest i basta!
– szepnął menedżer swemu ojcu
chowając do mazdy – wieprzka
i ciasta.

POCHWAŁA PROMOCJI
Hasło
Zgasło.

KRUK NA COKOLE
Kruk krukowi
Oka nie wykole,
Chyba że któryś
Stanie na cokole.

DEGRADACJA
Pod sumienia ciosem
Przestał być głosem.

STWIERDZENIE
Niewdzięcznie być kadrowym
W pokoju przejściowym.

OBAWA
Chciałem «Ulissesa» napisać,
Zrobili już to za mnie.
Teraz tylko kpina ze świata
całkiem mnie ogarnie.

SKROMNE PYTANIE
Dlaczego tak nie lubicie
Egipskich ciemności?
Przecież w nich
Najwięcej radości.

NASI PRACODAWCY
Nasi pracodawcy
Mają to do siebie,
Jak nie płacą ludziom,
Czują się jak w niebie.

NAGROBEK NIE NAŻARTEGO
Tyle grabił pod siebie,
Aż się wkurzyli w niebie.

Z OWIDIUSZA II
Jeżeli ktoś z was, Rzymianie,
nie wie, co miłości sztuka
Wiedzcie, że Rzymianki
Nie dadzą się oszukać.

ODROBINA RADOŚCI
Chciałaby mieć trochę radości
Z tego, że za długo pości.

PYTANIE
Co będzie,
gdy politykom zbrzydną
Kubeł wody, mikrofon i kadzidło?

RANY BOSKIE
O, zgrozo, do mównicy
Pchają się tylko zausznicy.

KRÓLOWA SZACHOWNICY
Wiązała koniec z końcem
Z gońcem.

KŁUCIE
Fraszka kłuje w oczy,
Tego, co tyłek zmoczy.

SPRYCIARZ
Dla siebie – forsy worek,
Bliźnim – w tyłek korek.

ZAPAMIĘTAJ
Flaszka – fraszka.
Niejeden na tej flaszce
Mocno się sparzył.
A z fraszką idzie
Przez wieki wędrować,
Do dna ją wysączyć,
Jak dereniówkę smakować.

PEWIEN RADNY
Na krawędzi
O trendach ględzi.

Dziennikarka, poetka...

W paryskim szpitalu Hôpital Charles-Foix zmarła Jadwiga Dąbrowska. Była założycielką polskiego czasopisma kulturalno-społecznego «Teczka» w Paryżu, poetką, działaczką polonijną. We Francji mieszkała od roku 1981.



TERESA KACZOROWSKA WRAZ Z JADWIGĄ DĄBROWSKĄ

Tę smutną wiadomość przekazali mi koledzy dziennikarze, z którymi wcześniej spotykaliśmy się na Forum Mediów Polonijnych, w których uczestniczyła również Jadwiga Dąbrowska. Zapamiętaliśmy ją jako aktywną uczestniczkę dyskusji forumowych, zadającą dużo pytań, zawsze z dyktafonem robiąca nagrania dla swego pisma. Jedna z forumowych koleżanek przysłała jeden z rozdziałów książki Teresy Kaczorowskiej «Dwunastu na Trzynastego. Emigranci stanu wojennego», poświęcony Jadwidze Dąbrowskiej. Jednym tchem przeczytałam o jej życiu i działalności, zrobiwszy dla siebie wniosek: szkoda że nie poznałam Pani Jadwigi lepiej…

Urodziła się 14 czerwca 1931 roku w Poznaniu. Ojciec, Stefan Tytus Dąbrowski, był wybitnym lekarzem, biochemikiem i naukowcem, profesorem Uniwersytetu Poznańskiego, posłem na Sejm II RP. Matka, filozof Zofia Żółtowska, też pochodziła z Wielkopolski.

Jadwiga skończyła romanistykę na Uniwersytecie Jagiellońskim w Krakowie. W roku 1970 uzyskała stopień doktora na Uniwersytecie im. A. Mickiewicza w Poznaniu. Pracowała jako adiunkt na UAM w Poznaniu w latach 1965-73, na Uniwersytecie Śląskim w Katowicach w ll. 1973-77 i w Wyższej Szkole Pedagogicznej w Krakowie (1977-81).

W 1980 roku wstąpiła do NSZZ «Solidarność». Wprowadzony 13 grudnia 1981 r. stan wojenny w Polsce zastał Jadwigę Dąbrowską w Paryżu, dokąd wyjechała na staż naukowy na uniwersytet. Teresa Kaczorowska w swojej książce o tym okresie pisze: «Był to wielki szok. Czarna rozpacz, ogłuszenie. Zostaliśmy nagle odcięci od Polski. Przez kilka miesięcy nie działały do kraju telefony, nie dochodziły listy. Nie wiedziałam, co robić…

Uczestniczyła w protestach – jak wielu innych Polaków z Francji, ale i popierających ich Francuzów. Już 14 grudnia uformowała się w Paryżu ogromna prosolidarnościowa manifestacja, wzięło w niej udział ponad sto tysięcy ludzi.

Na Boże Narodzenie 1981 Dąbrowska pojechała do Rzymu. Podczas audiencji u Ojca św. znalazła tysiące Polaków. Wszyscy płakali, choć Jan Paweł II starał się pocieszać jak mógł.

Po spotkaniu w Rzymie z Janem Pawłem II, ogłuszona wydarzeniami stanu wojennego romanistka z Polski wróciła na Sorbonę. Studiowała, chodziła na wykłady i ćwiczenia, aby zdobyć francuski dyplom».

Była członkiem zespołu redakcyjnego miesięcznika «Pol-Echo» w Brukseli w ll.1992-94. Zamieszczała artykuły, wywiady i reportaże w prasie polskiej i polonijnej, m.in. w «Głosie Katolickim» (Paryż), «Nasza Rodzina» (Paryż), «Kamerton» (Rzeszów). Należała do Polskiego Stowarzyszenia Autorów, Dziennikarzy i Tłumaczy (APAJTE).

W 1995 r. powstało w Paryżu Stowarzyszenie Editions Casimir-Le-Grand, Jadwiga Dąbrowska była wśród założycieli organizacji, została jej sekretarzem oraz redaktor naczelną miesięcznika «Teczka», zajmującego się kulturą, sztuką, stosunkami polsko-francuskimi.

Jadwiga Dąbrowska wydała pięć tomików wierszy: «Zaułek pełen ptaków», «Pogranicze», «Dwie drogi» i «Liczenie gwiazd» oraz «Zbiory».

PRZYGOTOWAŁA
IRENA WALUŚ

Niezapomniane przeżycia

Zbliża się 10. rocznica śmierci Ojca Świętego Jana Pawła II. Zawdzięczając temu Świętemu naszych czasów, Polska jest lepsza i my jesteśmy lepsi.

Uważam się za bardzo szczęśliwą, bo w roku 1967 miałam możliwość pojechać do Polski, do brata mamy Antoniego Klepackiego, który mieszkał w Mławie. Akurat zbliżała się wielka uroczystość w Czerwińsku – Koronacja Matki Bożej Mazowsza.

Do głębi serca mnie wszystko wzruszyło i weszło do historii mego życia. Sąsiadki mego wujka zabrały mnie ze sobą na tę uroczystość. Na niej został odczytany telegram Ojca Św. Pawła VI. Uroczystą Mszę św. celebrował Prymas Polski Stefan Wyszyński, homilię wygłosił kardynał Karol Wojtyła. Byłam zapatrzona w przyszłego Świętego, jego twarz promieniała światłem mądrości. W jego słowach było tak wiele mocy, byłeś dla mnie księżycem w nocy. Tyle mocy zaczerpnęłam, wzmocniłam swą wiarę. Uklękłam przed cudownym obrazem Matki Bożej i ze łzami w oczach prosiłam: – O, Matko! ratuj nasz Wschód, gdzie niszczą wiarę, gzie zamykają kościoły, gdzie kaleczą człowieka na duchu.

Doznałam wielkiego doświadczenia: wiara rodzi odwagę. Wydawało mi się wówczas, ze za wiarę chętnie oddałabym życie. Poszłam i kupiłam wiele rzeczy świętych, by móc je zawieźć rodzinie. Kiedy wróciłam do Mławy i pokazałam z radością, co najważniejszego nabyłam, moja wujkowa powiedziała: «Jak to wszystko przewieziesz?». Odpowiedziałam: «Któż jak nie Bóg? Opatrzność Boska obroni». Modliłam się usilnie i czułam się spokojnie. Miałam wiele medalików, pamiątki z Częstochowy, różańce zawiesiłam na szyi pod swetrem.



KARDYNAŁ KAROL WOJTYŁA. 1967 R.

Przyszedł celnik i wziąwszy za rękę zapytał: «Co wieziecie ze świętych rzeczy?». Ręka mnie zabolała, odpowiedziałam mu: «Zaczem». On zrozumiał, po co mi święte rzeczy, i nie skontrolował mnie. W walizce na dole były płyty z nagraniami zespołów «Śląsk» i «Mazowsze».

Dziękowałam Panu Bogu za to ocalenie. Jestem wdzięczna Mu za wszystkie łaski i dobrodziejstwa, za doznane doświadczenia. Chciałam przypomnieć naukę Chrystusa Pana na świętej ziemi, wzywającą Uczniów do odwagi: «Nie bójcie się tych, którzy zabijają ciało, lecz ducha zabić nie mogą».

Życzę osobom wciąż poszukującym, aby przyszły i poznały światło Ewangelii. Dołączam mój wiersz.

Przykład wiary i miłości

Miłość jak słońce nad horyzontem,
bez której nie ma życia,
Ona cierpliwa, pokorna,
łagodna i obdarza zawsze obficie
Miłość prawdziwa nie zna swej głębi
Póki nie nadejdzie godzina rozstania
Miłość nie tylko przyjaźń, Miłość kochanie
Miłość największą jest cnotą
Niech wszystkie narody o to dbają
Jeżeli nie ma prawdziwej miłości
Wszystkie inne cnoty umierają
Przecież tę cnotę przekazał nam Papież Wielki
nasz rodak Jan Paweł II
Dał wielki przykład wiary i miłości
Formuły przebaczenia i odpuszczać długi
Niech żyje Polska i naród wspaniały
Dla większej miłości i Bożej chwały
Niech Królowa Polski wszystkim błogosławi
W trzecim pokoleniu lepsze życie sprawi!
Niech żyje wśród nas wzajemna miłość Chrystusowa
i miłość do ziemi ojczystej!

HELENA ANDRYCA
WOJSTOM, REJ. SMORGOŃSKI

Wspomnijmy Panią Jadwigę

Smutna wiadomość przyszła do części z nas nie z Paryża, ale z Wiednia, od Jadzi Hafner.

Formalnie nie ma już naszego Forum Mediów Polonijnych, ale nasza Forumowa Rodzina wciąż przecież istnieje i tuła się po szerokim świecie. A więc choć tą, elektroniczną, drogą wspomnijmy wszyscy razem Jadwigę Dąbrowską – naszą dzielną, zawsze tak żywo i żywiołowo wszystkim zainteresowaną i wszelką wartościową wiedzę tak skrupulatnie zawsze zbierającą do swojej «Teczki», forumową koleżankę.

Znaliśmy Ją wszyscy, ale czy naprawdę dobrze Ją poznaliśmy?

Tylkokrotnie Panią Jadzię na Forum spotykałam, tylokrotnie przecież z Nią rozmawiałam, a jednak, gdy wpadła mi w ręce książka Teresy Kaczorowskiej (dziennikarki i pisarki mieszkającej w Ciechanowie) i gdy przeczytałam pierwszy rozdział tej książki, zatytułowany «Norwid w spódnicy» na skraju..., to zawstydziłam się, że tak wielu ważnych i ciekawych rzeczy od naszej «Teczki» – Pani Jadwigo, z jakąż nostalgią i z jakim smutkiem dzisiaj tę Panią sympatyczną forumową ksywkę wspominam... – nie zdołałam usłyszeć!

Pomyślałam więc sobie, że być może najlepszą formą naszego pożegnania z Jadzią Dąbrowską będzie dla wielu z nas przeczytanie tego, co o Niej Teresa Kaczorowska w swojej książce «Dwunastu na Trzynastego. Emigranci stanu wojennego» w roku 2011 napisała.

Beata ŻÓŁKIEWICZ-SIAKANTARIS
Ateny

Konkurs EMiGRY

W ramach przygotowań do III Festiwalu Filmów Emigracyjnych EMiGRA 2015 organizujemy konkurs z nagrodami na najciekawsze filmy dokumentalne i fabularne o tematyce emigracyjnej, zrealizowane przez polskich twórców mieszkających w Polsce i poza jej granicami zarówno na Wschodzie jak i na Zachodzie. Chcemy w ten sposób stworzyć listę polskich filmów emigracyjnych. Wśród nadesłanych odpowiedzi rozlosujemy cztery książki z autografami ich autorów – biografię Janusza Zaorskiego «Jaja, serce, łeb» oraz niezbędnik emigranta Andrzeja Olkiewicza – «Jak żyć szczęśliwie» w innym kraju. Czekamy na zgłoszenia filmów o tematyce emigracyjnej od Polaków za granicą i w kraju, zarówno od twórców i widzów.

Państwa propozycje filmowe prosimy przesyłać na mail: biuro@emigra.com.pl do 30 kwietnia 2015 r. Najciekawsze ze zgłoszonych filmów zostaną pokazane na III Festiwalu Filmowym EMiGRA w Warszawie w październiku 2015.

Agata LEWANDOWSKI
Dyrektor Festiwalu Filmów Emigracyjnych EMiGRA

Myśmy się rozumiały

Od paru dni ma skrzynka meilowa pęcznieje od wiadomości zatytułowanych «Jadwiga Dąbrowska».

Wgłębiam się w ich lekturę. Są to materiały... wspomnień i pożegnań. Dziś po raz ostatni «obcujemy» z Jadwigą i jej emigracyjną «Teczką», redagowaną i wydawaną w Paryżu, w języku polskim.

Mówiono o Jadwidze, że należała do osób z ostrym charakterem. Myśmy się rozumiały. Byłyśmy sąsiadkami na Emigracji, ona – mieszkała we Francji, ja – o trzysta kilometrów «wyżej» na północ – w Belgii. Jadwiga pasjonowała się m.in. Kresami i też «Listami z daleka». Po prostu chłonęła te tematy, a w swej «Teczce» nieraz publikowała me reportaże i wiersze. Podczas ostatniego pobytu na Forum Dziennikarzy Polonijnych w Tarnowie, nagrała ze mną krótki wywiad, choć nie wiem, czy gdzieś był opublikowany.

Wspominam Jadwigę jako osobę energiczną, ciekawą świata, ze swoistym poczuciem humoru. Była jedną z wyrazistych postaci współczesnego polskiego Paryża.

Leokadia KOMAISZKO
Liège, Belgia

Konkurs recytatorski

Starachowickie Centrum Kultury zaprasza do udziału w XXV Dziecięcym Festiwalu Słowa – Ogólnopolskim Małym Konkursie Recytatorskim, który odbędzie się w dn. 30-31 maja 2015.

W ramach konkursu odbędą się dwa turnieje. W Turnieju Recytatorskim uczestnicy przedstawiają dwa dowolne utwory w całości lub fragmentach (dwa wiersze lub wiersz i fragment prozy) – czas prezentacji do 7 min.

W Turnieju «Wywiedzione ze słowa» repertuar i forma wypowiedzi są dowolne (np. monolog, collage tekstów, łączenie słowa z dźwiękiem, ruchem, rekwizytem) – czas prezentacji do 10 minut.

Zainteresowanych powyższą propozycją prosimy o kontakt z organizatorem XXV O.M.K.R., p. Barbarą Kurek, tel. +48-694-965-611, e-mail: barbarakurek@op.pl

W imieniu organizatorów
Zbigniew LEWIŃSKI

Droga do wizyty papieża otwarta



Ks. Jerzy MARTINOWICZ

Na zaproszenie władz państwowych Białorusi w dn. 12-15 marca w kraju z oficjalną wizytą przebywał sekretarz stanu Stolicy Apostolskiej kardynał Pietro Parolin.

Witalij Poliniewski



Podczas spotkania kard. Pietro Parolin z wiernymi w Archikatedrze w Mińsku

Watykański hierarcha przybył do Mińska zwyczajnym rejsem samolotu. Na lotnisku kardynała witali biskupi Kościoła katolickiego, wizytator apostolski Kościoła greckokatolickiego na Białorusi oraz przedstawiciele władz państwowych. Przywitano go chlebem i solą, po ceremonii powitania kardynał odpowiedział na pytania dziennikarzy. Hierarcha zaznaczył, że jego wizyta na Białoruś w roli przedstawiciela Ojca Świętego to znak szacunku Stolicy Apostolskiej i papieża Franciszka do Białorusi i Kościoła katolickiego.

Nawiązując do wydarzeń, związanych z konfliktem na Ukrainie, u progu swojej wizyty, kardynał zaznaczył dużą rolę, jaką Białoruś odgrywa w ostatnim czasie na rzecz zakończenia konfliktu na Ukrainie.

Spotkania na wysokim szczeblu

Kard. Pietro Parolin został przyjęty przez głowę państwa. Aleksander Łukaszenko podkreślił: «Jest szereg różnych pytań, ale nie problemów, możemy je rozstrzygnąć nawet dzisiaj i będzie to z wielką korzyścią dla całej wspólnoty katolickiej oraz białoruskiego społeczeństwa».

Prezydent Białorusi powiedział również o współpracy międzywyznaniowej w naszym kraju, która według niego «odznacza się absolutnym spokojem i zrozumieniem. Nie ma co ukrywać – jesteśmy z tego dumni» – dodał Łukaszenko.

Prezydent zwrócił uwagę, że na Białorusi mieszkają przedstawiciele ok. 30 różnych wyznań, z których najliczniejsze to prawosławie i katolicyzm. Podkreślił ich istotną rolę we wprowadzaniu spokoju i ładu moralnego w społeczeństwie. Łukaszenko zaznaczył również, że «każdy człowiek ma prawo znaleźć swoją drogę do Boga, do świątyni» i jest to «święte prawo każdego obywatela, a nikt mu w tym nie może przeszkodzić».

Kardynał Parolin spotkał się również z premierem RB Andrejem Kobiakowem, który w rozmowie z watykańskim sekretarzem stanu wypowiedział długooczekiwane słowa: «Wierni Białorusi z wielką niecierpliwością oczekują papieża Franciszka na białoruskiej ziemi». Podkreślił również, że «Watykan dla Białorusi jest specjalnym partnerem w stosunkach międzynarodowych». Premier wyraził wdzięczność Watykanowi za wsparcie Białorusi na arenie międzynarodowej.

W programie wizyty znalazło się również spotkanie z metropolitą mińskim i zasławskim Pawłem, egzarchą Białorusi. Rozmowa była poświęcona zachowaniu wartości duchowych i moralnych w świecie. «Te wartości to podstawa naszego społeczeństwa, ponieważ są one prawdą objawioną przez Boga, a naszym zadaniem jest je zachować» – podkreślił egzarcha.

Spotykając się z ministrem


Aleksandra Shiglinska

PO OFICJALNYM SPOTKANIU Z PREMIEREM BIAŁORUSI KOBIAKOWEM

spraw zagranicznych Uładzimirem Makiejem kard. Parolin podkreślił, że Watykan jest zawsze otwarty na tworzenie i budowanie stosunków międzynarodowych. Wyraził przekonanie, że stosunki między Białorusią a Watykanem będą dalej aktywnie rozwijane.

Spotkania z biskupami i wiernymi

Watykański hierarcha dokonał aktu poświęcenia kamienia węgielnego pod budowę pierwszej nuncjatury apostolskiej na Białorusi. Kardynał powiedział: «Gdy budujemy dom, w ten sposób chcemy wyrazić zamiar zamieszkania na tej ziemi, pośród tego ludu. Stolica Apostolska pragnie wyrazić życzliwość wobec narodu białoruskiego i jego historii, pełnej męstwa i wiary, jak też wsparcie w nadziei na spokojną i świetlaną przyszłość, zwłaszcza dla młodzieży». Mówiąc o swoim przyjeździe na Białoruś, kard. Parolin zaznaczył: «Papież Franciszek chce poprzez to wyrazić wdzięczność dla wspólnoty katolickiej za jej rolę w historii oraz w moralnym i obywatelskim wzrastaniu narodu białoruskiego».

Kard. Pietro Parolin spotkał się z przedstawicielami Konferencji Katolickich Biskupów Białorusi. Zaznaczył, że duchowieństwo Białorusi powinno stanowić jedną kapłańską rodzinę.

Kardynał przekazał o radości Ojca Świętego Franciszka z racji powstania w Mińsku Wyższej Akademii Teologicznej im. św. Jana Pawła II. Watykański hierarcha zachęcał do szczególnej uwagi i troski o duszpasterstwo młodzieży, która jest nadzieją Kościoła.

Kard. Parolin podczas pobytu w Mińsku wziął też udział w ogólnokrajowym wielkopostnym czuwaniu młodzieży, na które przybyło ponad tysiąc osób. Młodzi powitali go słowami: «Białoruś oczekuje Papieża» i «Bóg żyje na Białorusi».

W czasie czuwania z młodzieżą kard. Parolin zaznaczył, że naród białoruski jest znany ze swojej życzliwości i pokory. Zachęcał młodzież, by pozostawała wierna wartościom. «Powinniście wybrać tak, jak kiedyś lud Izraela wybrał Boga, a nie jakichś idoli. Od odpowiedzi zależy wasza przyszłość i przyszłość waszego kraju – mówił hierarcha.

W ostatnim dniu wizyty kardynał spotkał się z wiernymi w mińskiej archikatedrze, gdzie przewodniczył Mszy św. z udziałem dzieci ze wszystkich katolickich parafii stolicy. W kazaniu zaznaczył, że dzieci to najcenniejsze, co mamy. Obiecał modlitwę w intencji wszystkich dzieci Białorusi, by bezpiecznie budowały swoją przyszłość z nadzieją i miały odwagę żyć do końca bez obawy o wewnętrzną pustkę. «Niech Bóg będzie zawsze ich siłą, a one swoją obecnością ożywiają Kościół i tworzą naród wolnych, uczciwych, zaangażowanych i pełnych entuzjazmu ludzi» – podkreślił hierarcha.

Była to druga wizyta sekretarza stanu w historii współczesnej Białorusi: w 2008 r. Białoruś nawiedził kardynał Tarcisio Bertone. Miejmy nadzieję, że zaowocuje wzrostem wiary w Kościele katolickim i otworzy drogę do wizyty w naszym kraju papieża Franciszka ■

Drzewa ojczyste



Romuald Mieczkowski

Najbliżej domu rosła lekko pochylona brzoza. Gdy powiał wiatr, swoimi gałązkami dotykała dachu. Na brzozie było kilka szpaków ek. Na wiosnę nadkrajaliśmy jeden z wystających korzeni – i do słoika sączył się mdławo-słodkawy sok.

Nieco dalej, koło skonfiskowanej dla potrzeb kołchozu stodoły, rosła jeszcze jedna brzoza, starsza i wyższa. To na niej umieścił ojciec jeden z wabików, z którego zbierał roje pszczół.

Przy domu rosło kilka lip. Dwie, bardzo dorodne, tworzyły swymi splatającymi się koronami naturalną bramę, latem pełną zielonej świeżości i cienia. W pobliżu rosły jarzębiny i wiele krzaków bzu, który potem został częściowo wykopany na rzecz krzewów bardziej dekoracyjnych. Ganek obrastało dzikie wino. Na tyle gęsto i szczelnie, że wiatru za taką osłoną nie czuć było, poruszały się tylko listki w zielonej kotarze.

Był i sad, największy w okolicy. Każda z jabłoni, niczym krewna, miała swe imię – była «słodka», «malinowa», ale i «dziczka». Tak samo grusze. Śliwy należały już do drzew «bezimiennych», nie mówiąc o wiśniach. A były ich niezliczone ilości. Ojciec obsadził wiśniami dookoła całe domostwo. Dwa razy do roku wzbudzały one wielki zachwyt – kiedy kwitły i kiedy dojrzewały. Po prostu nie nadążano wtedy zbierać owoce, zapraszano na wiśniobranie krewnych, znajomych, pozwalano przypadkowym ludziom zbierać je sobie do woli.

Ileż z tego powstawało konfitur i kompotów, wina i wyśmienitych nalewek! Wcześniej poznałem zapach wiśniówki niż jej smak. Podobne «klęski urodzaju» zdarzały się porzeczkom – czerwonym, białym, czarnym.

Z jodłą łączyły mnie aż do jej śmierci więzi szczególne. Coś w rodzaju cichej, ukrytej przyjaźni

Ojciec lubił sadzić wciąż nowe drzewka. Od najmłodszych lat z bratem dziedziczyliśmy, jak umieliśmy, tę pasję. Sadzonek dostarczał las. Nie wszystko jednak przyjmowało się – po nocy jakoś znikały osiki i olchy, których ojciec nie cierpiał. Wzrastały natomiast jarzębiny, klony, jesiony, a nawet leszczyny, czasami dęby.

Drzewa iglaste przyjmowały się kiepsko – tym większa była radość, gdy kilka jodełek i sosenek wrosło w najbliższy krajobraz dzieciństwa. Chyba nie odpowiadała im gleba, dlatego nie były to nadzwyczajne okazy. Nad nimi górowała «moja» jodła, której jakoś nic nie przeszkadzało i po kilku latach stała się ozdobą podwórka i okolicy.

W czasie Świąt Bożego Narodzenia zarzucaliśmy na jej wierzchołek girlandy kolorowych żarówek – i choć to kosztowało – ojciec pozwalał je włączać w świąteczne wieczory i na Nowy Rok. Nabrał się na to autobus z turystami – kierowca sądził, że jest to jeden z głównych placów Wilna!

Z jodłą łączyły mnie aż do jej śmierci więzi szczególne. Coś w rodzaju cichej, ukrytej przyjaźni, bo któż przyzna się, że rozmawia z drzewem, powierza mu swoje troski? Razem przeżyliśmy swe najmłodsze lata, razem wchodziliśmy w młodość, wiek dojrzały.

Nasze kłopoty rozpoczęły się poważnie od czasu, kiedy wyburzono Fabianiszki. Było to w drugiej połowie lat osiemdziesiątych. Miejscowi Polacy mówili, że wydziedziczeni zostali specjalnie – w drugiej części Fabianiszek, nowszej – tam, gdzie stały domki nowo przybyłych, jakoś nic nikt nie zaprojektował. Stankiewiczowie, Kołoszewscy, Hrypińscy, Mackiewiczowie, Jurewiczowie, Szafranowiczowie, Gulbiccy, Matarewiczowie, no i moja rodzina, dostali mieszkanka zastępcze w klatkach wieżowców w różnych miejscach. Spotykają się w kościele w Kalwarii, dokąd nie patrząc na przynależność do nowych parafii, chodzą siwi i coraz mniej liczni mieszkańcy dawnych Fabianiszek.

Niczym strażniczka odchodzącego w niepamięć krajobrazu dzieciństwa, pozostawała przez kilka lat samotnie w nim moja jodła. Nie miała dorodnych szyszek, coraz mniej było na niej zielonych gałęzi. W czasie budowy drogi drzewu nadcięto korzenie. Z pewnością jednak usychała z tęsknoty.

Dogorywała powoli, niezauważalnie dla innych, a mnie bolała martwość każdej jej następnej gałązki. Wcale nie w przenośni. Bolało z tej samej, serdecznej strony. Bolało, kiedy dotykałem jej kory, siedząc na wzgórzu, z którego nas wypędzono.



AUTOR OPOWIADAŃ Z DZIEĆMI, JUŻ NIE WE WŁASNYM DOMU, LECZ W BLOKU

Śmierć jodły

Była młodsza ode mnie o sześć albo siedem lat. Zasadziłem ją jako dziecko, wtedy nieświadomy, że wyrośnie na dorodne drzewo. Nie wiedziałem też, że razem przeżyjemy katusze wyrwania z korzeniami.

Przewrotny figiel losu sprawił, że po latach zamieszkałem obok miejsca, gdzie stał mój dom rodzinny, w bloku z widokiem na swe dzieciństwo, przysypane piaskiem, w którym dogorywał sad. Z bolesnym odczuwaniem przemian: oto w miejscu, gdzie się bawiłem, rozbłysła niebieskimi światłami stacja benzynowa Shell'a. Tam, gdzie biegła wśród drzew droga do domu, stanął nowoczesny salon meblowy, z drugiej strony – bez gustu wzniesione zabudowania jednej z firm.

Wycięto więc sad, zasypano studnię, zniszczono aleję lip, usunięto górkę, na której stał nasz dom i jeszcze dwa solidne budynki, należące do Mieczkowskich. Z trzech stron nadciągały asfaltowe pasma dróg.

Domy Fabianiszek padły pierwsze. To na nie przypuszczono największy atak, wiedząc, że po nich już nic nie przeciwstawi się zagładzie. Na kilka lat pozostał sad. Potem pozostała na wzgórzu tylko moja jodła.

Tymczasem przychodzili różni ludzie, proponowali pieniądze za wykupienie naszego punktu odniesienia na mapie trwania. Chodziło o formalny podpis, że się zrzekamy ziemi przodków. Władze zastosowały taktykę «na przeczekanie»: na wszelkie interwencje nie odpowiadały – ani tak, ani nie.

Jodła padła 13 maja 1998 roku. Dzień przedtem, przejeżdżając obok, pozdrowiłem drzewo – było ze wszystkich stron podkopane. Przyszedł cios ostateczny. Bronić jodły oznaczało narazić się na śmieszność.

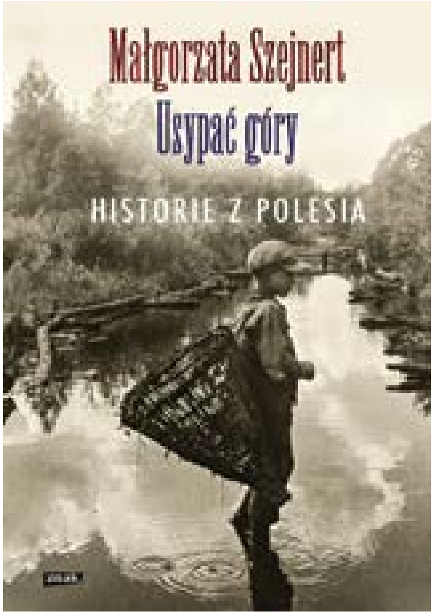
Tak skończyła się dawna epoka. Tyle ziemi wywieziono stąd chyba i po to, ażeby dotrzeć do warstw, po których nikt nie stąpał. Żegnam ciebie, jodło. Dziękuję, że tak długo trwałaś jako zielony punkcik na skazanej ziemi ■

Historie z Polesia

Ukazała się książka Małgorzaty Szejnert «Usypać góry. Historie z Polesia». Porywająca podróż do najbliższej z mitycznych krain.

Rozpoczyna się nawiązaniem do Herodota, który w «Dziejach» wspomina ludy mieszkające nad «morzem poleskim». Mieszkańcy tej bagnistej krainy, w czasach roztopów zamieniającej się w ogromne rozlewisko, posiedli – wg Herodota – umiejętność zmieniania się w wilki. Mroczny urok Polesia, krainy niedostępnej i tajemniczej, jest wciąż tak samo pociągający jak przed wiekami.

Szejnert prezentując historie cudzoziemców przybyłych nad Prypeć. Są wśród nich Adrian Carton de Wiart, weteran brytyjskich wojen w Afryce, który polował w poleskich puszczach wraz z Ka-



rolem Radziwiłłem, amerykańska badaczka Arktyki Louise Boyd, podróżująca samochodem po poleskich bezdrożach w 1934, czy pewna Szwedka, która przybyła do Pińska kilkanaście lat temu, a zachęciło ją pierwsze zdanie «Imperium» Kapuścińskiego. Historie tych osób uczyniła Szejnert klamrą opowieści o krainie, która utraciła swoją tożsamość.

Wciągająca opowieść o krainie, w której żyli obok siebie Polacy, Litwini, Białorusini, Żydzi oraz Poleszucy, dla których ojczyzna to nie historia czy polityka, ale miejsce człowieka w kosmosie. To zatrzymany w czasie świat królewiąt, panów i chłopów, przemysłowców, kupców i cadyków oraz jego dramatyczny koniec.

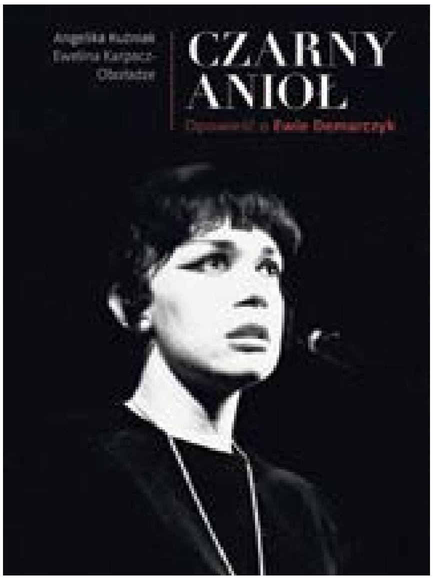
Reporterka niestrudzenie szuka śladów zatopionej Flotylli Pińskiej. Przybliża małą ojczyznę Ryszarda Kapuścińskiego, której on sam nie zdążył opisać. I oddaje głos mieszkającym tam ludziom, żyjącym z dala od wielkiej polityki, chroniącym swoje wyznania i języki, wierzącym, że ciągle można uratować to, co zniszczyła władza sowiecka.

Czarny Anioł

Autorkami książki o Ewie Demarczyk są Angelika Kuźniak i Ewelina Karpacz– Oboładze. To długo oczekiwany portret zjawiskowej artystki.

Mówi się o niej: Fenomenalna. Perfekcyjna w każdym calu. Nieprzewidywalna. Wzrastała w arystokratycznej krakowskiej rodzinie, ojciec był rzeźbiarzem i pięknie śpiewał, a w chwili debiutu (1962), była studentką Wydziału Wokalnego PWST. Związana była z krakowską Piwnicą pod Baranami. W 1964 r. podbiła Paryż.

Piosenki dla niej pisali m.in. Zygmunt Konieczny i Andrzej Zarycki, śpiewała też wiersze Wiesława Dymnego, Mirona Białoszewskiego, Bolesława Leśmiana, Juliana Tuwima i in. poetów. To od niej rozpoczęła się w Polsce moda na śpiewanie poezji.

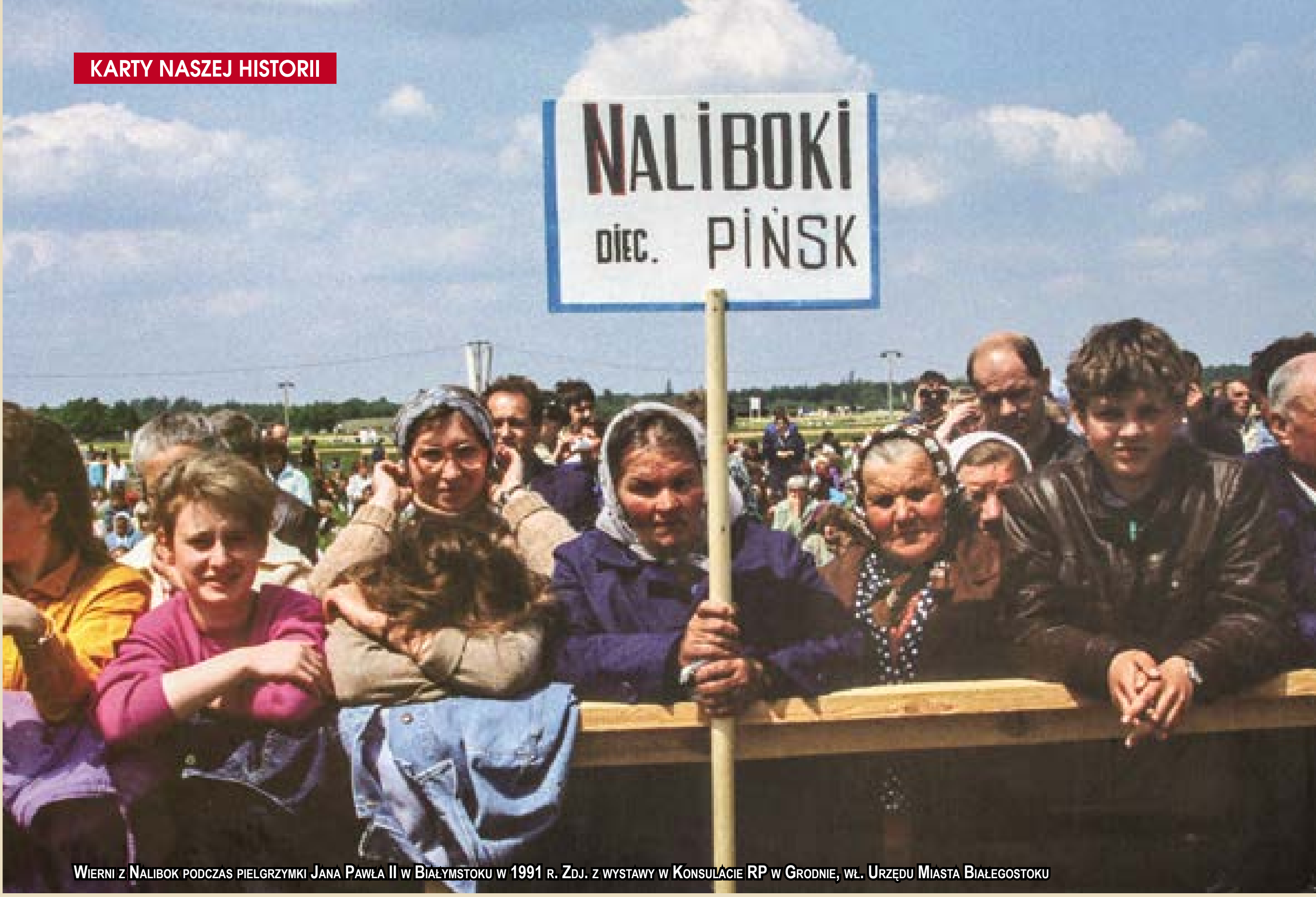


Autorki odkrywają źródła jej wielkości, opowiadają też o tym, ile kosztowały artystkę pełne pasji koncerty i całkowite oddanie sztuce. Słuchanie jej interpretacji na żywo, gdy stała na kompletnie wyciemnionej scenie, a reflektory oświetlały jedynie jej twarz, było przeżyciem niemal mistycznym. Piotr Skrzynecki widział ją tak: «Natchniona przez Boga talentem niezwykłym. Jej głos jest fenomenem, zdarzeniem w sensie biologicznym nawet».

W 1987 r., po występie Ewy Demarczyk w nowojorskiej Town Hall, recenzent «New York Times» napisał: «Czarny Anioł polskiej pieśni jest jedną z niewielu cenionych w świecie pieśniarek o warunkach głosowych, możliwościach teatralnych i muzycznych, które pozwalają jej wznieść się ponad barierę językową».

W styczniu tego roku, artystka skończyła 74 lata. Nie śpiewa, nie pokazuje się publicznie. Mieszka obecnie w Wieliczce.

Przygotowała
Eliza Andruszkiewicz



Wierni z Nalibok podczas pielgrzymki Jana Pawła II w Białymstoku w 1991 r. Zdj. z wystawy w Konsulacie RP w Grodnie, wł. Urzędu Miasta Białegostoku



Irena Waluś

Bp Józef Staniewski pokazuje siebie i kolegów z WSD w Grodnie na zdjęciu z pielgrzymki papieskiej w Białymstoku w 1991 r. Fot. Irena Waluś


ХЛОПЦИ